Serya III. Grudzień 1897. Nr 10

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi: 4 s.—4 m.—5 fr.—1 dol. w kopertach: 5 flor.—4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

ODEZWA
AUSTYACKIEJ FRAKCYI SOCYALISTYCZNEJ

„Setki listów, któreśmy w ostatnich dniach otrzymali ze wszystkich części Austryi, we wszystkich językach, ze wszystkich warstw społecznych, dowodzą nam, że nasze zachowanie się na wiekopomnem posiedzeniu parlamentu z d. 26 listopada należycie zostało zrozumiane i uznane bez zastrzeżeń nietylko przez Was, towarzysze, ale i przez wszystkich, w kim nie wygasło jeszcze poczucie wolności i czci obywatelskiej.

Kto śledził uważnie biegu spraw w parlamencie austryackim od wiosny r. b., nie odmówi frakcyi socyalno - demokratycznej świadectwa, że w ciągu całego tego burzliwego okresu starała się działać w myśl interesów ludu pracującego. Frakcya nasza od samego początku zapowiedziała ministeryum Badeniego jaknajbardziej stanowczą i nieprzejednaną opozycyę. Opozycyjne to stanowisko stało się jeszcze ostrzejszem z powodu ogłoszenia w drodze administracyjnej rozporządzeń językowych, gdyż droga ta przenigdy nie mogła prowadzić do porozumienia, lecz przeciwnie musiała jeszcze spotęgować panujące wśród burżuazyi niemieckiej i czeskiej zamieszanie i rozgoryczenie. Do tego przyłączyło się jeszcze zniesienie organizacyi kolejarzy, naruszenie prawa koalicyi. To też Związek socyalno-demokratyczny przyłączył się energicznie do opozycyi niemieckich partyi burżuazyjnych i wstąpił wraz z niemi na drogę obstrukcyi. Związek socyalno-demokratyczny w obstrukcyi też korzystał wyłącznie z prawnych środków regulaminu parlamentarnego. Aliści przyszedł ów nieszczęsny 25-ty listopada, kiedy to w rozbrzmiewającej krzykiem wściekłości Izbie, bez rozpraw, bez drugiego i trzeciego czytania, niepomne czci i obowiązków swych prezydyum ogłosiło za przyjęty wniosek Falkenhayne, — wniosek, który wbrew regulaminowi daje przewodniczącemu prawo wykluczania posłów na trzy posiedzenia i — w razie potrzeby — wydalania przemocą. Posłowie socyalno-demokratyczni zrozumieli, że ich obowiązkiem, jako przedstawicieli ludu, jest przeszkodzić wszelkim obradom po takiem bezprawiu: przewodniczącego Abrahamowicza nie należało więcej dopuścić do głosu. Podstępnej przemocy należało przeciwstawić przemoc jawną. Burżuazyjne partye opozycyjne oświadczyły, że zaniosą uroczysty protest, a potem będą używały zwykłych środków obstrukcyi, ewentualnie zaś — podczas rozpraw nad ugodą wystąpią z Izby. Posłowie socyalno-demokratyczni odrazu pojęli, że wobec przyjęcia wniosku Falkenhayna, w bezwstydny sposób urągającego zastrzeżonej prawem nietykalności poselskiej, pozostaje jeden tylko środek — siła. My, socyaldemokraci, opieramy się na rozwoju historycznym i nie jesteśmy zwolennikami gwałtu. Ale kiedy uprzywilejowani nawołują do użycia przemocy, pozostaje nam to, do czego w takim wypadku uciec się musi każdy: prawo obrony. To też, gdy 26 listopada przewodniczący chciał otworzyć posiedzenie, posłowie socyalno-demokratyczni zawładnęli trybuną prezydyalną. Przeszło stu policyantów wtargnęło wtedy do sali; socyaldemokratów policya przemocą wyciągnęła z sali. Burżuazyjne partye niemieckie przyjęły to oburzające widowisko okrzykami, które miały wyrażać sympatyę dla posłów socyalno-demokratycznych, ale na czynną pomoc się nie zdobyły. Wszakże postępowanie nasze, całkowicie wolne od względów na bezpieczeństwo osobiste, sprawiło, że burżuazyjna opozycya niemiecka zmieniła taktykę; 27-go listopada sprzeciwiła się otwarciu posiedzenia tak energicznie, że wreszcie rząd i partye większości uznały

bezowocność dalszych usiłowań stłumienia opozycyi. Wypadki 26 listopada wywołały niesłychane wzburzenie w całym kraju. We wszystkich większych miastach odbyły się demonstracye, w Grazu popłynęła krew robotnicza. Wreszcie i ludność Wiednia, o ile jej partya chrześciańsko-społeczna nie ogłupiła zupełnie, przypomniała sobie swoje obowiązki. Studenci demonstrowali, burżuazya się poruszyła, a proletaryat socyalno-demokratyczny wystąpił w zwartych szeregach.

27 i 28-go listopada panowało w Wiedniu wzburzenie niesłychane; po południu 28-go wiadomość o dymisyi całego ministeryum podziałała, niby uwolnienie się od ciężkiej zmory. Znowu się okazało, że klasa robotnicza stoi w pierwszych szeregach walczących o prawa ludu. Niechże o tem pamiętają burżuazyjne partye Austryi: jeszcze jeden to dowód, o ile lepiej byłoby dla praw ludu w Austryi, gdyby burżuazya nie zdradzała tak często klasy robotniczej w jej walce politycznej. Chętnie i z radością zaznaczamy, że część studenteryi wszystkich narodów, która nie wyzbyła się jeszcze szerszych dążeń, oraz część mieszczaństwa szły razem z socyalno-demokratycznym proletaryatem. Musiały wprawdzie narazić się na to, że ich wraz z robotnikami nazwą hołotą — plebsem. Lecz plebs to znaczy — lud. Lud, na którego poparcie liczyliśmy, nie opuścił nas, lud wyroił się na ulicę i zwyciężył.

Co przyniosą najbliższe dni? My trwamy na swojem stanowisku. Póki istnieje Falkenhaynowskie prawo wojenne, póki jego twórcy kierują sprawami parlamentu, niemasz ustępstw, niemasz spokojnych obrad. Nasze hasło parlamentarne brzmi przedewszystkiem: Precz z lex Falkenhayn, precz z jego twórcami!

Jesteśmy wszakże obowiązani powiedzieć swoim wyborcom, że będziemy, jak dotychczas, prowadzili walkę z wrogami ludu, ze w s z e l k i m i wrogami ludu. Nietylko przeciwko jawnemu absolutyzmowi walczymy dziś i walczyć będziemy w przyszłości. Walczymy i przeciwko tym wrogom ludu, którzy powstają przeciwko prawom jakiegokolwiek narodu. Zaparlibyśmy się swych zasad i całej przeszłości swojej partyi, gdybyśmy dopuścić mieli choć cień posądzenia, że w ostatnich walkach parlamentarnych chodziło nam o przywileje niemców. W szeregach swych mamy niemców, czechów, polaków i rusinów. Pochodzimy z ludu, należymy do ludu i każdy z nas szczerze jest oddany swemu ludowi. Ale też jesteśmy przeświadczeni, że nienawiść do innych narodów tylko poniżyć by nas mogła. Chcemy jednej tylko walki między ludami: współzawodnictwa w dziedzinie kultury. Jako międzynarodowi socyaldemokraci, protestujemy przeciwko wszelkiej nienawiści narodowej i p r z e c i w k o w s z e l k i e m u n a r o d o w e m u u c i s k o w i. Zwłaszcza zaś p o s ł o w i e s o c y a l n o - d e m o k r a t y c z n i n a r o d ó w s ł o w i a ń s k i c h protestują przeciwko temu, że za haniebne postępowanie polaków, czechów, słoweńców i rusinów w obecnym parlamencie austryackim czyni się odpowiedzialnym lud polski, czeski, słoweński albo rusiński. Dzisiejsi burżuazyjni przedstawiciele tych narodów w parlamencie austryackim nie mają prawa przemawiać w imieniu swego ludu, są oni tylko przedstawicielami najreakcyjniejszych warstw klas uprzywilejowanych i, przeważnie, jawnymi lub ukrytymi zwolennikami lub pomocnikami partyi klerykalnej; ta zaś, choćby się nazywała niemiecką, czeską lub inaczej, jest najgorszym wrogiem każdego narodu. Ludy słowiańskie, na równi z innymi, przelewały krew swą w walce o wolność i o postęp ludzkości.

Wszyscy protestujemy zwłaszcza przeciwko temu, że w krajach o mieszanej ludności, mianowicie w okręgach niemiecko-czeskich, biedny, niewinny proletaryusz czeski cierpi za winy partyi młodoczeskiej. Co prawda, posłowie młodoczescy zrobili wszystko, co mogli, aby zbrukać imię czeskie i naród czeski. Ale socyaldemokraci czescy odsuwają od siebie wszelką odpowiedzialność za wsteczne ekscesy młodoczeskie.

Spokojnie i z zimną krwią, świadomi swych obowiązków i gotowi do walki, stoimy na swym posterunku, z którego usunąć nikt nas nie zdoła. Ślubujemy, że spełnimy swój obowiązek; wiemy, że Wy nas w walce nie opuścicie.

Z nami lud, zwycięstwo z nami!!"

Wiedeń, 30 listopada 1897.

Ernest Berner, Piotr Cingr, Ignacy Daszyński, Józef Hannich, Józef Hybesz, Wilhelm Kiesewetter, Jan Kozakiewicz. Hans Resel, Edward Rieger, Antoni Schrammel, Józef Steiner, Dr. Leon Verkauf, Karel Vratny, Edward Zeller, Dr. Roman Jarosiewicz (hospitant).

SOCYALIZM A OPOZYCYA NIEMIECKA W PARLAMENCIE AUSTRYACKIM

„Polskie rządy“ — jak się niemcy ironicznie wyrażali — skończyły się. Badeni upadł, a jego miejsce zajął taki sam obskurant i klerykał, a w dodatku germanizator, prześladowca gimnazyów czeskich i autor rozporządzeń, które miały utrudnić biedakom dostęp do gimnazyów i uniwersytetów, — niemiecki Deljanow, p. Gautsch. Co ten Gautsch zrobi, to zobaczymy dopiero, ale wiemy już, że Badeni nie zrobił nic : jego tak szumnie zapowiadane plany „równouprawnienia i pojednania narodowości“ rozbiły się po części o zaciekły opór burżuazyi niemieckiej, po części o jego własną, rzeczywiście niebotyczną niezręczność. Jedynym dodatnim wynikiem jego rządów jest nadanie prawa publiczności polskiemu gimnazyum w Cieszynie.

Badeni powalony został przez złączone usiłowania liberałów niemieckich oraz towarzyszy naszych. Że ci ostatni nie mieli bynajmniej na widoku jakiegokolwiek popierania zaborczych zamiarów austryackich hakatystów i germanizatorów, to nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, a zresztą stwierdza to wyraźnie i niedwuznacznie odezwa posłów socyalistycznych, którą też podajemy w całości. Do odezwy tej nie potrzebujemy dodawać żadnych komentarzy, gdyż mówi ona sama za siebie. Ograniczamy się zatem na scharakteryzowaniu udziału naszych towarzyszy w walce z Badenim.

Bezpośrednią przyczynę obstrukcyi, prowadzonej przez liberałów niemieckich, stanowiły rozporządzenia Badeniego, nakazujące urzędom w Czechach i Morawie używanie obu języków krajowych, niemieckiego i czeskiego, w stosunkach z publicznością. Rozporządzenie to pozbawiało burżuazyę niemiecką jej dotychczasowego, panującego stanowiska w krajach czeskich i narzucało jej alternatywę nauczenia się po czesku, lub wyrzeczenia się pewnej ilości dobrze opłacanych miejsc, które dotychczas zwykle dostawały się jej synkom. Stąd wściekłość i postanowienie zwalczania powyższych rozporządzeń wszystkimi środkami. Zaczęło się od kolosalnej agitacyi, później, z otwarciem parlamentu, opór przeniesiony został do tego ciała. Opozycya niemiecka postanowiła nie dopuszczać do załatwienia żadnych czynności parlamentarnych, póki owe rozporządzenia nie zostaną cofnięte. Towarzysze nasi przyłączyli się do obstrukcyi, aby zaprotestować przeciwkorozstrzyganiu najważniejszych spraw przez rozporządzenia ministeryalne. Tow. Hybesz, mówiąc w imieniu całej frakcyi socyalistycznej, w ten sposób streścił jej zapatrywania na rozporządzenie (d. 12 listopada) :

„Lud pracujący wszystkich narodowości żąda i ma prawo żądać mianowania urzędników, którzy rozumieją jego język, gdyż tylko wtedy mogą być bronione jego interesy w urzędzie, sądzie oraz szkole. Ale właśnie dlatego wypowiadamy się p r z e c i w k o rozporządzeniom językowym, które nie odpowiadają praktycznym potrzebom ludu czeskiego i niemieckiego, c h o c i a ż c z ę ś ć t y c h r o z p o r z ą d z e ń z n o s i n i e s p r a w i e d l i w e u p o ś l e d z e n i e l u d u c z e s k i e g o. Ale te, w treści godne pochwały rozporządzenia, tracą na wartości i stają się nawet szkodliwemi, przeto, że zostały narzucone nieprawnie, w drodze rozporządzenia ministeryalnego“.

Obstrukcya prowadzona była zupełnie planowo : szowiniści niemieccy nie dopuszczali nikogo do głosu, lub starali się wyciem, stukaniem w pulpity itp. zagłuszyć mówców, żądali przy każdej sposobności imiennego głosowania, często w sprawach najbłahszych, wreszcie zaczęli wygłaszać mowy 6 i 12 godzinne, by po prostu przegadać większość. Liberalny w gruncie rzeczy regulamin parlamentu austryackiego pozwalał im na to, gdyż nie dopuszcza on np. wydalenia posła z sali, co w Anglii zależy w zupełności od przewodniczącego i bywa nieraz praktykowane.

Od czasu otwarcia parlamentu do jego odroczenia nie zdołano rozpatrzyć żadnego wniosku (oprócz szeregu wniosków o postawienie ministeryum w stan oskarżenia, które zostały poodrzucane); tymczasem na porządku dziennym znajdowały się rzeczy bardzo poważne : np. ze strony frakcyi socyalistycznej wniesiono projekt zniesienia kary śmierci, uregulowania prawnego sprawy wypłat w kopalniach, zakazu wydalania z roboty w kopalniach górników, będących członkami zarządów kas brackich itp. — projekty, często wypracowane do najdrobniejszych szczegółów i wprost palące dla klasy robotniczej. Również faktycznie nie dawano ministrom czasu dla odpowiedzenia na liczne interpelacye, z czego ci oczywiście skwapliwie korzystali ; tymczasem i tu robotnicy zyskaliby wiele, gdyby Badeni i jego koledzy nie mogli wykręcić się od odpowiedzi, jakiem prawem konfiskują na każdym kroku pisma socyalistyczne, rozwiązują, bez cienia pretekstu prawnego, nasze zgromadzenia itp. Wszystko to zeszło na drugi plan, nie zajmowano się już niczem, tylko coraz zacięciej, coraz namiętniej toczyła się walka między opozycyą a rządem i jego sojusznikami : młodoczechami oraz polakami.

Że sposób prowadzenia obstrukcyi nieraz nie w smak był naszym towarzyszom, to przejawia

się w galicyjskich pismach partyjnych : potępiają one łobuzowskie zachowanie się Schönerera itp. krzykaczy, wymyślanie sobie przez posłów od „stręczycieli dziewek", „właścicieli domów publicznych" itp., ciągłe wrzaski, wreszcie bójki, w których nawet noże były dobywane; wskazują, że w ten sposób zatraca się powaga parlamentu w oczach ludności. Pomimo tego posłowie socyalistyczni brali sami udział w obstrukcyi ; gdy np. opozycya zaczęła stawiać t. zw. wnioski mniejszości, dla przeciągnięcia dyskusyi nad przedłużeniem ugody z Węgrami, to w liczbie ogólnej 38 takich wniosków znajdujemy aż 10 Daszyńskiego.

W jakim celu to było robione? Udział socyalistów w obstrukcyi tłómaczymy sobie przedewszystkiem nienawiścią do „szlacheckich" rządów Badeniego. I rzeczywiście, nic dziwnego, że wobec rozwiązania organizacyi kolejarzy, bezustannych zakazów zgromadzeń, konfiskat itd. krew się w ludziach burzyła i każda broń wydawała dobrą, byle tylko za jej pomocą dosięgnąć znienawidzonego wroga. Prowokacyjne zachowanie się prezydenta parlamentu, „rycerza" Abrahamowicza, który na każdym kroku łamał regulamin, dolewało jeszcze oliwy do ognia. Ale łączenie się z wszelką opozycyą, choćby z tak wstrętną i nikczemną bandą, jak liberali niemieccy, ci tradycyjni wrogowie wszelkich dążeń wolnościowych — mogłoby być wytłómaczone we Francyi, gdzie socyaliści mogą mieć nadzieję, że na miejsce obalonego ministeryum reakcyjnego przyjdzie radykalne; w Austryi cóś podobnego zupełnie jest wykluczone, już chociażby ze względu na skład parlamentu. Dotychczasowe austryackie ministerya „liberalne" mało różniły się od konserwatywnych pod względem brutalnego tłumienia wszelkiej swobody, za to były zawsze wrogo usposobione przeciwko żądaniom narodowości nie niemieckich. Trudno się zatem było spodziewać wielkich korzyści dla klasy robotniczej po zastąpieniu Badeniego przez innego jakiego ministra. Tymczasem zaś postępowanie narodowców niemieckich zabijało życie parlamentarne w Austryi, podkopywało powagę parlamentu, zwłaszcza zaś doprowadzało do okropnego marnowania czasu. Ale wszelka walka polityczna ma swoją logikę, niezależną od woli pojedyńczych jednostek i socyaliści, wszedłszy raz na drogę pomagania opozycyi, musieli iść z nią aż do kresu.

Wypadki szybko zbliżały się do kryzysu. Między sprawami, które wymagały natychmiastowego załatwienia, było przedłużenie umowy z Węgrami, której termin kończy się 31-go grudnia i która musi być do tego czasu odnowioną. Opozycya postanowiła nie dopuścić do tego pod żadnym pozorem. Wrzaski i awantury zaczęły przybierać coraz groźniejszy charakter. Socyaliści wypowiedzieli się też przeciwko przedłużeniu ugody, ale umotywowali to w sposób niezmiernie racyonalny. Daszyński, przemawiając w komisyi budżetowej, zaznaczył najprzód, że węgierskie woły i świnie cieszą się daleko wydatniejszą ochroną, niż austryaccy robotnicy zagranicą, których mordują bezkarnie w Hazleton lub Hucie Bankowej. Dalej powiedział, że nieodzownym warunkiem przedłużenia ugody jest zmuszenie rządu węgierskiego do zwiększenia ochrony robotniczej, która stoi w Węgrzech prawie na najniższym stopniu z wszystkich krajów konstytucyjnych, oraz wyjednanie od Węgier zniesienia cła przewozowego od zboża. W czasach spokojnych takie postawienie kwestyi wywarłoby prawdopodobnie bardzo żywe wrażenie na robotników i Austryi i Węgier i miałoby wielkie znaczenie agitacyjne; teraz niestety umysły zajęte były czem innem.

Bijatyka w parlamencie skłoniła większość do jawnego zgwałcenia ustawy : nadania, bez zachowania prawem przepisanych formalności, prezydentowi izby prawa wydalania posłów na 3 dni z sali posiedzeń. Przy stosunkach, panujących w parlamencie austryackim, było to oddanie mniejszości na łaskę i niełaskę większości. To też socyaliści postanowili oprzeć się temu siłą i nie dopuścić Abrahamowicza do pełnienia swych funkcyi. Rząd sprowadził policyę — rzecz niesłychana w Europie od czasu rozpędzenia parlamentu przez Kromwella — i towarzysze nasi zostali przemocą wyniesieni na ulicę. Ale wtedy odezwała się ta ulica. W Wiedniu i Grazu rozpoczęły się krwawe uliczne zaburzenia, a wszędzie prawie — demonstracye, zebrania itd. Cesarz się cofnął i przyjął dymisyę Badeniego.

Takie rozstrzygnięcie sprawy jest dla nas w każdym razie bardzo korzystne. Kończy się bowiem ów „nieprawy związek" socyalistów z narodowcami niemieckimi; partya nasza odzyskuje samodzielność ruchów i będzie mogła jeszcze skuteczniej, niż dotąd, zwalczać reakcyę burżuazyjną. A faryzeuszostwo rzekomych liberałów niemieckich wyjdzie na jaw w całej swej pełni.

MIĘDZYNARODOWA POLITYKA
PROLETARYATU

„XV-ty kongres krajowy Partyi Robotniczej Francuskiej zwraca uwagę robotników Francyi i Europy na podwójną grę rządów, które wyzyskują patryotyzm i podburzają ludy jedne przeciw drugim, a jednocze-

śnic trzymają się razem, jak złodzieje na jarmarku, gdy chodzi o zgniecenie małej Grecyi dla pożytku interesów finansistów w Turcyi, i coraz bardziej pomagają sobie nawzajem w roztaczaniu międzynarodowej opieki nad szwindlarzami wszystkich krajów.

„Tej zbójeckiej polityce t. zw. koncertu europejskiego zjazd przeciwstawia politykę zagraniczną socyalizmu, opartą na coraz silniejszem porozumieniu i coraz bardziej łącznem działaniu proletaryatu różnych krajów, a zdążającą do zastąpienia narodów poróżnionych i wrogich sobie — narodami, pogodzonymi w społeczeństwie bez klas i bez wyzysku".

— Taką uchwałę powziął tegoroczny zjazd „guesdystów" w kwestyi „socyalizmu i polityki zewnętrznej". O ile inne uchwały tegoż zjazdu, dotyczące spraw polityki „wewnętrznej", są jędrne, stanowcze i pełne żywotnej, praktycznej treści, o tyle powyższa odznacza się czczością, niepewnością i najzupełniejszym ogólnikowym charakterem, wykluczającym wszelkie zastosowanie jej do spraw namacalnych. Znać po niej odrazu, że autorowie, choć, jak zwykle, zawotowali ją jednomyślnie, wcale nie wiedzieli, czego właściwie chcą. Stwierdzamy to z tem większą przykrością, że pierwszy to raz, zdaje się, problemat polityki międzynarodowej socyalizmu w całym swym zakresie był postawiony na porządku dziennym zjazdu krajowego jednej z wybitniejszych partyi robotniczych, a i na kongresach międzynarodowych, od czasu upadku Międzynarodówki, zajmowano się nimi raz tylko, i pośrednio, mianowicie w Brukseli, przy sprawie militaryzmu.

Uchwała paryska dotyczy dwóch spraw: poszczególnej — greckiej, i ogólnej — zasad postępowania klasy robotniczej wobec zagadnień polityki, która jest „zagraniczną" z punktu widzenia tego lub owego rządu krajowego, ale z punktu widzenia wszechświatowego proletaryatu nazywać się może tylko międzynarodową. Z tych tedy dwóch stron należy tę uchwałę rozpatrzeć, prócz tego, rozpatrzeć ją trzeba ze strony tego, czego w niej niema, — a zobaczymy zaraz, że, nic mówiąc już o części ogólnej, gdzie nic niema, oprócz frazesu, w części poszczególnej, dotyczącej kwestyi wschodniej, brak tam rzeczy bardzo ważnych i przez kogo innego dawno już wskazanych.

I.

Należałoby zacząć od wyłuszczenia jak i dlaczego rezolucya powstała, co by zarazem pozwoliło zaznaczyć, że treść jej podzielają nietylko guesdyści, lecz ogromna większość, niemal cały ogół socyalistów francuskich wszelkich odcieni. Pod tym względem jednak pewną część roboty wykonał już autor artykułu „Socyaliści na polu walki" (w No 5 „Przedświtu" b. r.) i nam pozostanie dopełnić go tylko. Odsyłając więc do niego czytelnika, jednocześnie przypominamy mu inny artykuł Jodki, p. t. „Socyalizm a kwestya wschodnia" (p. No 3), oraz broszurę Liebknechta, niedawno wydaną po polsku, p. t. „Czy Europa ma skozaczeć?" Poglądy bowiem nasze na kwestyę wschodnią z punktu widzenia klasy robotniczej różnią się pod pewnym względem od wypowiedzianych w powyższych pismach.

Jak tylko mocarstwa, w tej liczbie i Francya, postanowiły blokować Kretę, aby uniemożebnić wylądowanie większych sił greckich, natychmiast socyaliści francuscy wystąpili z gwałtownymi protestami i manifestacyami przeciw udziałowi Francyi w tej blokadzie, a za przyłączeniem Krety do Grecyi. Rej wodzili głównie studenci z partyi guesdystów, którzy nawet, 19 lutego kilkakrotnie, choć zresztą nieszkodliwie, starli się z policyą na ulicach Paryża. *La petite République*, której redaktorem naczelnym był wówczas Juljusz Guesde, jaknajbezwzględniej stanęła też po stronie Krety i Grecyi, a przeciw Turcyi i całemu koncertowi europejskiemu. Dnia 16 marca Millerand w towarzystwie kilku radykalistów i członków katolickiej prawicy wniósł interpelacyę w parlamencie do ministra spraw zagranicznych; Jaurès w długiej i jak zwykle, świetnej mowie napiętnował sułtana i rządy europejskie, a Guesde, w imieniu socyalistów, postawił rezolucyę następującą: „Izba deputowanych, zważywszy, że pokój nieodłączny jest od prawa ludów do stanowienia o swym losie, poleca rządowi rzeczypospolitej porozumieć się z mocarstwami, aby wycofawszy z Krety wojska tureckie i greckie, urządzić pod zwierzchniczem kierownictwem Europy głosowanie powszechne kreteńczyków nad ich dalszym losem". Gdy rezolucya ta została odrzucona 282 głosami przeciw 165,—34 posłów socyalistycznych wydało odezwę do narodu, w której zaprotestowało przeciw udziałowi Francyi w obronie Turcyi. „Petite République" nazwała większość rządową „większością mużyków", a jej decyzyę — „samobójstwem rzeczypospolitej". — „Bo nie śmieli oni wyznać prawdziwej przyczyny swego postępowania — głosi odezwa. — Jeśli rzucają nas w walkę przeciw uciśnionym, to dlatego, że zawierając z Rosyą przymierze, którego warunki utaili przed krajem i parlamentem, nie pomyśleli o ustrzeżeniu swobodności działania i godności Francyi. Ta sama fatalna polityka, która zaprowadziła nasze okręty do Kielu[1]), prowadzi je obecnie na wody greckie i topi Francyę republikańską w europejskiem samowładztwie i we wschodnim despotyzmie". Później zaczęto na współkę z bulanżystami, niektórymi radykalistami, antysemitami i katolikami monarchistami zbierać pieniądze na wystawienie i posłanie do Grecyi legionu francuskiego; skończyło się jednak tylko na podróży deputowanego socyalisty Boyer.

Jedynie deputowani frakcyi alemanistycznej nie podpisali powyższej odezwy, i jedynie w ich obozie odezwał się głos M. Charnay'a, wykazujący, zgodnie z Liebknechtem, że dla Krety nieszczęściem by było przyłączenie do zbankrutowanej i jęczącej pod ciężarem podatków Grecyi, a jedynem wyjściem — autonomia. Ale głosy te ginęły zupełnie w ogólnym krzyku; a tam brzmiało hasło panheleńskie. Nie ulega wątpliwości, że stawiając swą rezolucyę w parlamencie, Guesde i inni socyaliści byli pewni, że kreteńczycy, — „którzy są wszak grekami i chrześcianami", powiedział wśród ich oklasków radykał Goblet, — oświadczą się, jak jeden mąż, za połączeniem z matką Helladą. Stokrotnie, gwałtownie wypowiedziano się za — *zasadą narodowości.*

Tak jest, pierwszym czynnikiem, jaki się rzuca w oczy w całej tej agitacyi, jest najczystszej krwi patryotyzm — starego autoramentu. Już Jodko słusznie zwrócił uwagę na to, że czynnikiem zapału włochów dla sprawy greckiej była pamięć niedawnych walk z Austryą o zjednoczenie własnej ojczyzny.

Inne kraje, gdzie najbardziej krzewił się filhelenizm, w podobnem znajdują się położeniu. Vandervelde wypowiada na mityngu w Brukseli taki charakterystyczny frazes: „Kreta znajduje się dziś w takim stosunku do Turcyi, jak Belgia do Holandyi w r. 1830[2]) Stąd oczywiście sympatya belgów dla Krety i Grecyi. Francuzi, a raczej sfery drobnomieszczańskie i ludowe francuzów, pamiętają o Alzacyi i Lotaryngii i o długotrwałem upokarzaniu Francyi przez Niemcy i całą Europę dyplomatyczną i palą się rumieńcem

[1]) Na uroczystość otwarcia kanału Kielońskiego przez Wilhelma II, w r. 1895, i na jego zaproszenie. Było o to wtedy mocne oburzenie na „ugodowców" francuskich.

[2]) *Le Peuple*, 7 marca 1897.

wstydu i upokorzenia, gdy im Méline powiada w parlamencie, wobec zagranicznych ambasadorów, że Francya dla Grecyi nie może wystąpić z koncertu europejskiego i narazić sobie mocarstwa, bo oto niedawno dopiero, dzięki Rosyi, odzyskała należne jej stanowisko w świecie, a przedtem „musiała drżeć na każdym kroku“[3]). Wojujący patryoci, jak niegdyś, za pierwszych czasów demokracyi europejskiej, podają z daleka rękę patryotom wojującym a uciśnionym.

Przyłącza się do tego drugi czynnik, mający korzenie w dalszej znacznie przeszłości. Dzielny, rycerski Cipriani z pewnością wyzwałby na pojedynek ego, kto by mu powiedział, że dał on sobie wpakować kulę w nogę za greków pod niewidzialnem parciem tych samych głębokich sił, które kazały karłowatemu synowi Humberta *il Terribile* ożenić się z księżniczką czarnogórską. A jednak tak jest: Włochy całe są w stosunku do Turcyi spadkobiercami Wenecyi, która po długiej walce o swój handel pod ciosami Padyszachów zaczęła się chylić do ostatecznego upadku, a Barbato z towarzyszami był na Krecie pod pewnym względem po prostu powrotną falą, wypartą, w osobie Morosiniego i obrońców Kandyi[4]), przed 2 wiekami przez zwycięskich osmanów. Francya, również od wieków prowadząca handel z Lewantem, od czasów Franciszka I-go otoczyła swych kupców opieką wyjątkowych praw, zwanych „kapitulacyami“, a zarazem wzięła pod urzędową swą opiekę ich pośredników i roznosicieli jej wpływu politycznego — wszystkich chrześcian podległych Rzymowi, poddanych sultana. Te ekonomiczne interesy opromieniły się już wówczas aureolą potężnego przeżytku idejowego — chrześciaństwa: Wenecya, władczyni Dalmacyi, nietylko uważana była za obrończynię słowian bałkańskich, ale przez papieży ogłoszona opoką chrześciaństwa przeciw islamowi, a w dziele tem pomagała jej Francya, Austrya, Polska, Hiszpania, cała Europa katolicka. Te ekonomiczne interesy zrodziły, z drugiej strony, tendencye polityczne, które przetrwały do dziś dnia, choć interesy ekonomiczne zmieniły się nieco, rozszerzyły i skomplikowały: zarówno Włochy, jak Francya, mają oddawna upatrzone cząstki w razie oczekiwanego podziału Turcyi: Włochy — Albanię, Francya — Syryę z Palestyną. Francya nawet stosunkowo niedawno położyła niejako swą pieczęć na Syryi wylądowaniem orężnem w r. 1860 na stokach Libanu w celu obrony arabów chrześcian, maronitów, od wyrzynających ich arabów mahometan, druzów, — tylko nie umiała jeszcze z tego skorzystać, jak później anglicy w Egipcie. Cóż dziwnego, że dziś masy francuskie domagają się zbrojnej interwencyi w obronie ormian przeciw kurdom, lub — przez kojarzenie pojęć — kreteńczyków, choć schizmatyków!

Tak więc, w umyśle przeciętnego członka romańskiej[5]) grupy europejczyków interferują dzisiaj wielorakie uczuciowe drgania, wszystkie skierowane przeciwko Turcyi: chrześciaństwo, patryotyzm, kapitulacye i handel lewancki, wreszcie, może najsilniejsze, na podstawie którego mogą silniej rozbrzmiewać wszystkie inne, towarzyszące i harmoniczne niejako (kto zna muzykę, a choćby akustyką, zrozumie analogię): nieświadomej solidarności z interesami zagranicznej polityki swego narodu, która wogóle najtrudniej z gatunków polityki poddaje się uklasowieniu i najsilniej zawsze, jak wiadomo, zróżniczkowanie klasowe hamuje: mało kto ma tyle krytycyzmu i odwagi, aby powiedzieć swym rodakom, jak Hyndman anglikom: precz z Indyi! — lub jak Herzen rosyanom: precz z Polski!

Zachodzi wprawdzie pozorna sprzeczność: wszakże mocarstwa europejskie, i Francya i Włochy w tej liczbie, oświadczają się za utrzymaniem całości granic Turcyi. Wie jednak każde dziecko, że u wszystkich bez wyjątku, zarówno w ostatnich czasach w Rosyi, jak w Anglii, jest to tylko stan oczekiwania, wynikający ze świadomości, że — jak się Lorand wyraził o Rosyi — „turecka gruszka jeszcze nie dojrzała“. Podział między tylu rywalami jest zbyt trudny; każdy musi czuwać bez ustanku, aby żaden z pozostałych nie obłowił się zanadto, a więc wszyscy paraliżują się nawzajem formułą dyplomatyczną nietykalności cesarstwa osmanów. Masy na tych subtelnościach kunktatorstwa się nie znają; dają śmiało upływ swym instynktom, — a we Francyi w szczególności odziedziczyły po Rewolucyi francuskiej instynktowny kult wojny, jako sposobu nietylko rozstrzygania trudności, ale i szczepienia zasad rewolucyjnych. Radykali zawsze byli we Francyi partyą wojny, jak żyrondyści w r. 1792, a francuska pieśń rewolucyjna niedarmo jest przecież hymnem ataku.

Otóż ten czynnik działa silniej u socyalistów, niż u innych stronnictw. Inne czynniki, wyliczone przez nas: chrześciaństwo, interesy handlowo-kolonizacyjne, patryotyzm, w zupełności wystarczają do wytłómaczenia filhelenizmu monarchistów, katolików, antysemitów, a nawet drobno- i średniomieszczańskich radykałów; ale myliłby się, kto by sądził, że wyczerpują one sobą treść filhelenizmu socyalistów. W stosunku do socyalistów mają one tylko takie znaczenie, że ci ostatni wchłonęli z nich i przyswoili sobie pierwiastki szlachetności humanitaryzmu i bohaterstwa, wskutek czego, gdy hrabiowie de Mun, potomkowie Beaufortów i Montbrunów, wyrzucają tylko rządowi zdradę chrześciaństwa, a antysemici znowu hrabiom de Mun zdradę pamięci ich walecznych przodków, na wojnę idzie naprawdę tylko robotnik Boyer lub Barbato. Już ten fakt sam przez się jest zaszczytny i ważny, jako wskazujący, gdzie przesunął się środek ciężkości moralności w społeczeństwie; ale ważniejszym jest czynnik nowy — to właśnie, że walka w obronie narodowości, uciskanych przez Turcyę, jest dalszym ciągiem przed wiekiem zaczętej walki między Rewolucyą a Kontrrewolucyą, i że jedynymi prawdziwymi spadkobiercami rewolucyonistów, tak samo jak rycerzy chrześciańskich, — są znowu socyaliści.

Wśród orgii reakcyjnej panoszącego się po r. 1815 Świętego Przymierza uznano za zasadę, że sultan jest równie prawowitym monarchą, jak Romanow, Habsburg i Burbon, — i jedną z form walki rewolucyonistów z przed r. 1830 ze Św. Przymierzem stała się walka przeciw sułtanowi, o niepodległość Grecyi.

---

[3]) P. odezwę posłów socyalistycznych.

[4]) Pamiętne oblężenie Kandyi przez turków, jedna z najpiękniejszych kart dziejów Europy szlacheckiej. Trwało od r. 1648 do 1669; ostatnie 3 lata były poprostu jednym nieustającym szturmem, przy którym zginęło 30.000 chrześcian, a 110.000 muzułman. Załogą wenecką dowodził patrycyusz Morosini; z Francyi przybyło mu na pomoc kilka tysięcy szlachty na ochotnika, którzy niemal wszyscy wyginęli: Beaufort, Montbrun, Lafeuillade, który na wycieczkę szedł z biczem tylko w ręku, — duchowi krewni Kmiciców.

[5]) Pozostawiliśmy na boku Anglię; jej historya jest pod tym względem zupełnie odmienna, i turkofobiia jest tam, jak wiadomo, najsłabsza. Mała tylko uwaga, świadcząca, że gdy zjawiły się odpowiednie interesy ekonomiczne i polityczne, to i tam próbowano wytworzyć łącznik religijny z chrześcianami tureckimi, tak pożądany, jako motor idejowy: wiadomo, że biskupi anglikańscy usiłowali zawrzeć rodzaj unii z kościołami wschodnimi, locz zostali wzgardliwie odepchnięci!

W koncercie europejskim dzisiejszym widzą socyaliści, którzy dziś prowadzą dalej dzieło rewolucyonistów ówczesnych, dalszy ciąg Świętego Przymierza[6]), w czem zresztą mają zupełną racyę, i to wystarcza im, aby koncert ten zwalczać, chociaż nawet w danym wypadku nie mają w tem żadnego bezpośredniego interesu. Otóż tu się zaczyna już czynnik *klasowy proletaryacki*, któregośmy w poprzednich motywach, świadomych, czy nieświadomych dopatrzeć się nie mogli. Czynnik ten wzmacnia i uświadamia się jeszcze dzięki faktowi, nowemu w stosunku do epoki Św. Przymierza : faktem tym niewątpliwym, na który ani Jodko u nas, ani Liebknecht, żadnej nie zwracają uwagi, jest, że całość Turcyi leży dziś przedewszystkiem w interesie kapitalistów wszystkich krajów Europy, z wyjątkiem Rosyi, którzy posiadają papiery pożyczek państwowych Turcyi i prowadzą na jej terytoryum wyborne interesy finansowe, a prawdopodobnie straciliby to wszystko w razie jej rozpadnięcia się. Jedną z pierwszych korzyści, jaką Hanotaux, minister spraw zewnętrznych Francyi, chciał otrzymać z przymierza z Rosyą, było wciągnięcie Rosyi do komisyi długu państwowego tureckiego, w której zasiadają przedstawiciele wszystkich mocarstw ; lecz hr. Murawjew, nie chcąc poręczać niejako wypłacalności Turcyi, obiecawszy w Paryżu, odmówił zaraz po powrocie do Petersburga. Największe sumy w papierach państwowych Turcyi posiadają poddani niemieccy, i wzgląd ten nie mniej zapewne wpływał na gorącą obronę Turcyi przez Wilhelma II, jak chęć zaszkodzenia zamiarom Rosyi. Nie ulega również wątpliwości, że sułtan działał korupcyą na prasę burżuazyjną, aby uzyskać jej milczenie o nadużyciach[7]), i że miał nieraz swych ajentów w osobach finansistów europejskich. Zwalczając więc sułtana, socyaliści zwalczali już i swego bezpośredniego wroga klasowego — *kapitalizm*, względem którego rządy grają już i w polityce zagranicznej swą naturalną rolę komitetów wykonawczych do zarządu jego interesami.

Tak więc filhelenizm socyalistów nie był tylko „najpłytszym ze strumyków mieszczańskiego liberalizmu" (Liebknecht) miał on i głębszy podkład walki klasowej. Agitacya filheleńska socyalistów miała przedewszystkiem na celu wykazanie, że „wsteczna Europa i kapitalistyczna Francya są już niezdolne do rozumu politycznego i poczucia ludzkości, a tylko socyalistyczna rzeczpospolita może wyzwolić jednocześnie wyzyskiwaną pracę, uciemiężone ludy i upokorzoną ojczyznę" [8]). A część walki i nienawiści klasowej, skierowanej przeciw rządowi francuskiemu, przeniosła się też na koncert europejski, a więc i na Rosyę. W uchwałach zgromadzeń publicznych nietylko „piętnowano fałszywych republikanów, którzy, doszedłszy do władzy, zapomnieli o swym programie i o swych dawnych sympatyach dla uciśnionych ludów", ale zarazem protestowano przeciw polityce, która każe Francyi iść na pasku za cesarstwem niemieckiem i caratem rosyjskiem" [9]) — gdzieniegdzie, nawet we Francyi, wyrażano przez kojarzenie pojąć sympatyę dla Polski; nietylko socyaliści, ale nawet Rochefort[10]), Drumont, Cassagnac i akademik Lavisse mocno ochłodli w zapale dla Rosyi, opiekującej się sułtanem i wciągającej Francyę do wspólnego działania z Niemcami, — a Vandervelde w cytowanej mowie wyraźnie sprowadził sprawę wschodnią do reakcyjnego wpływu Rosyi i oświadczył, że rozwiązaniem jej będzie zwycięstwo rosyjskiego i polskiego proletaryatu[11]).

Petite République oświadczyła nawet wtedy, że zachowanie się Rosyi w sprawie greckiej „wyleczyło Francyę z gorączki rusofilskiej" [12]); nie podzielamy jednak ani tego optymizmu, — widzieliśmy, co się działo znowu podczas podróży Faure'a do Petersburga — ani zachwytu z powodu wyzdrowienia, tylko od takiego lekarstwa. Zanadto budzi ono obaw recydywy z chwilą, gdy Rosya uzna „gruszkę za dojrzałą" i zechce znowu odegrać sympatyczną rolę wybawicielki uciśnionych słowian i wogóle chrześcian tureckich, a obawy te są tem bardziej uzasadnione, że nawet taki Jaurès, który bezwarunkowo najtrzeźwiej i najbardziej nieufnie z socyalistów francuskich patrzy na przymierze z Rosyą i najlepiej zna i rozumie historyę jej dyplomacyi, w swej mowie w parlamencie wprost wyrzuca rządowi francuskiemu, że nie skłonił Rosyi do interwencyi w obronie ormian i kreteńczyków[13]). Nie, trąd rusofilstwa tak prędko nie spadnie, — jednak sprawa grecka zadała mu niewątpliwie cios dość dotkliwy i utrudniła przynajmniej oportunistom nadużywanie popularności przymierza rosyjskiego w celu *uwstecznienia polityki wewnętrznej* Francyi.

II.

Widzimy przeto, że jeśli agitacya filheleńska była niewątpliwie po części ruchem rewolucyjnym i klasowym, i jeśli przeto nieuzasadnione są bezwzględne przymiotniki : „bezowocność, a nawet szkodliwość tej agitacyi" [14]), to jednak stosuje się to tylko do polityki wewnętrznej proletaryatu francuskiego, włoskiego i belgijskiego. Nie wiemy jednak jeszcze wcale, czy i jaką miała ona wartość, jako *taktyka klasowa proletaryatu całego świata w pewnej poszczególnej sprawie polityki międzynarodowej*. Jeśli nawet przyznamy jej pod tym względem jakąkolwiek wartość dodatnią, to z góry przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że rezolucya XV-go zjazdu P. R. F. nie zawiera żadnych przesłanek, z których by ją można było logicznie wysnuć, żadnych *zasad ogólnych polityki międzynarodowej proletaryatu*, które by rzeczywiście na miano zasad zasługiwały.

Zwróćmy się dla analogii do polityki wewnętrznej. Czytelnik zechce przypomnieć sobie brzmienie drugiej części wspomnianej uchwały. Otóż ciekawym, co każdy dzisiejszy socyalista powiedziałby o rezolucyi w

[6]) Vanderwelde powiedział to niemal dosłownie *l. c.*

[7]) Rochefort opowiedział nawet następującą historyę, godną wzmianki przynajmniej, choć może nie pozbawioną pewnej dozy blagi, zwykłej temu publicyście : Zia basza, wysłaniec sułtana, usiłował go przekupić, a chcąc mu dowieść, że będzie w dobrem towarzystwie, wyznał mu, że większa część dyplomatów europejskich jest przekupiona, a cesarz Wilhelm II. dostał od sułtana w darze 6 milionów franków.

[8]) Pet. Rép. 21. II. 97.

[9]) Rochefort pisał : „Dotychczas Rosya była naszym sprzymierzeńcem tylko w ucisku i rabowaniu ludów" *(Intransigeant* 20. II. 97).

[10]) Le Peuple 7. III. 97.

[11]) *Pet. Rép.* 21. II. 97.

[12]) Wyda się to zapewne tak nieprawdopodobnem, że muszę cytować dosłownie :

„Twierdzę — mówi Jaurès — że w tradycyach historycznych Rosyi leżą tendencye, które by wam (rządowi francuskiemu) pozwoliły skłonić ją w sprawie Krety do postępowania bardziej zgodnego z naszemi tradycyami . . .

„Mam prawo przypomnieć, że jeśli rząd rosyjski czasami jest niechętny narodowym dążeniom ludów bałkańskich, umie on kiedyindziej zachęcać" . . (*Pet. Rép.* 17. III. 97).

J'te crois ! możnaby odpowiedzieć Jaurèsowi . . .

[13]) *Przedświt* No 5, str. 12.

[14]) Odezwa posłów socyalistycznych Pet. Rép. 18 III 97.

sprawie polityki *wewnętrznej* w rodzaju następującej: „Tej złodziejskiej polityce t. zw. pracodawców zjazd przeciwstawia politykę wewnętrzną socyalizmu, opartą na coraz ściślejszej solidarności wszystkich wyzyskiwanych, a zdążającą do zastąpienia ludzi poróżnionych i wrogich sobie nawzajem — ludźmi, pogodzonymi w społeczeństwie bez klas i bez wyzysku“. Powiedziałby niechybnie, że to jest bardzo piękne a nawet zupełnie słuszne, ale z tego wcale nie wynika, jak się należy zachowywać względem bezrobocia, organizacyi drobnej własności, korporacyi, państwa wogóle, ani w szczególności względem dzisiejszej spekulacyi zbożowej na zwyżkę lub partyi radykalnej przy przyszłorocznych wyborach. Te wszystkie kwestye nie obchodzą wprawdzie wcale — anarchisty, a raczej prostego „buntara“, wierzącego w rodzaj sądnego dnia, w którym lud, pod wpływem kilku gorących kazań, porwie się nagle i, za jednym zamachem zmiótłszy wszystko złe z powierzchni kuli ziemskiej, stworzy wieczny, niczem niezmącony raj. Ale takich „rewolucyonistów“ niema już dzisiaj w szeregach partyi socyalistycznych. Socyaliści, oparci na wnioskach nauki społecznej, biorą już teraz zawsze chwilę dzisiejszą za punkt wyjścia, za rodzicielkę jutrzejszej, stają na gruncie faktów i sił obecnych, przeciwstawiają im inne, dane również obecnie, siły i fakty — jedyna to jak wiadomo, naukowa, przyrodnicza metoda „tworzenia“ — starają się przewidzieć konieczną przyszłość na mocy dzisiejszego układu sił i idą ku niej *od etapu do etapu*, rozwiązując jedną po drugiej wszystkie nasuwające się kwestye praktyczne z punktu widzenia interesów klasowych proletaryatu. Doświadczenie dowiodło, że nietylko ta metoda nie zagraża klasowości ruchu robotniczego, ale przeciwnie, że odstępstwo od klasowości, że nieświadome chodzenie na pasku za klasami innemi, jest nieuniknione tam, gdzie ona stosowana nie jest. Po prostu, życie z taką siłą narzuca partyi pewne zagadnienia praktyczne, że gdy niema ona rozwiązania własnego, to pod groźbą śmieszności, jałowości i niepowodzenia brać musi cudze. Nigdy by np. nie stworzono tego dziwoląga, jakim jest program agrarny guesdystów i vollmarowców — chcemy powiedzieć przynajmniej, że nie stworzonoby go w obozie *socyalistycznym* — gdyby nie rozpatrywano przedtem z lotu ptaka tylko położenia i drogi rozwojowej — najemnego *proletaryatu* wiejskiego.

Ta więc metoda marksowskiego, socyalnodemokratycznego, czyli — właściwie klasowego posybilizmu — panuje dziś niepodzielnie w polityce wewnętrznej klasy robotniczej, i w tem znaczeniu miał racyę prof. Seignobos, twierdząc, że dziś wszyscy socyaliści są posybilistami. Zasada „wszystko lub nic“ w dosłownem swem znaczeniu jest na zawsze porzucona; stanowisko bakunistowskie, streszczone przez Bakunina w r. 1869 w tych słowach: „Jeśli ktoś mówi robotnikowi, że przekształcenie polityczne ustroju społecznego ma poprzedzić przekształcenie ekonomiczne, — jeśli zaprzecza, aby miały one obydwa odbyć się jednocześnie, a chociażby, aby rewolucya polityczna miała być jedynie natychmiastowem i bezpośredniem wprowadzeniem w ruch zupełnej i ostatecznej likwidacyi społecznej, niech robotnik odwróci się od niego, bo albo jest on głupcem, albo obłudnym wyzyskiwaczem . . . *Wszelki ruch polityczny, który nie stawia sobie za cel natychmiastowy i bezpośredni zupełnego i ostatecznego wyzwolenia ekonomicznego proletaryatu, jest oczywiście burżuazyjnym i powinien być wykluczony z Międzynarodówki*“[15]) — stanowisko podobne jest oddawna „stanowiskiem przebytem“ przez socyalistów. Rozumiemy — powtarzam — że, „rewolucya polityczna“ odbywa się już dziś, jako wynik odbywającej się również „rewolucyi ekonomicznej“, odbywa się stopniowo, a my ją również stopniowo musimy uświadamiać, wpływając coraz bardziej na normy polityczne, przystosowując je do treści ekonomicznej, aż ilość przemieni się w jakość, aż kapitalistyczna poczwarka, zdychając, przerodzi się w socyalistycznego motyla. Wykpionoby socyalistę, który by wyrzucał robotnikom austryackim, że wybrali posłów z 5-ej kuryi, dlatego, że to nie spowodowało „natychmiastowego, zupełnego i ostatecznego“ zniesienia najemnictwa. Dziś przeciwnie, „dwie zasady są uznane przez wszystkich socyalistów naukowych: konieczność zdobycia władzy politycznej przez proletaryat oraz stopniowość tego zdobywania, którego etapy nacechowane będą coraz większą demokratyzacyą instytucyi politycznych i coraz większem przenikaniem socyalistów do ich mechanizmu“[16]).

Tak, to wszystko jest uznane, ale niestety, tylko w polityce wewnętrznej. Co do polityki międzynarodowej, bakunizm, „natychmiastowość, zupełność i ostateczność“ kwitną w niej jeszcze jaknajpiękniej. Oto np. rozmyślania, które czytamy w głównym organie socyalizmu francuskiego, w artykule wstępnym pióra jednego z posłów frakcyi marksistycznej: „Naturalnie, republikanie z r. 1848, którzy chcieli wypowiedzieć wojnę Rosyi, Niemcom i Austryi w celu odbudowania Polski, byli ożywieni dobremi chęciami; ale przypuszczając nawet, że bylibyśmy zwyciężyli, — co było wątpliwe, — nie wiem, co by był zyskał na tem proletaryat wszechświatowy. Potem, jak przedtem, polacy byliby podzieleni na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, i nie powiększyłoby to wcale ilości bojowników w walce klas, której pole jest powszechne“ (?)[17]). Pisze to Chauvin, fryzyer, bądź co bądź jeden z wykształceńszych robotników francuskich; cóż myśleć muszą masy robotnicze, — gdy w dodatku sam redaktor naczelny Gérault Richard z głęboko klasową miną radzi z daleka robotnikom polskim, aby zużyli na prawdziwą walkę“ ekonomiczną siły, które by zmarnowali na dobijanie się niepodległości narodowej![18]) (Nie przeszkodzi mu to w innym numerze oburzać się na poniżenie „godności narodowej“ Francyi przez posłanie okrętów do Kielu, lub cieszyć się z przymierza z Rosyą, jako środka obrony ojczyzny od napadu „teutonów“ . . .).

Wogóle, nasłuchaliśmy się do obrzydliwości, od swoich i od obcych, podobnych rozumowań przeciw niepodległości Polski w programie socyalistycznym, dlatego, że wyzwolenie narodowościowe może nastąpić dopiero po rewolucyi socyalistycznej, a przed nią niepodległa Polska byłaby zapewne (zapewne!) państwem klasowem, którego przecie proletaryat budować nie może! Słyszałem, jak komuś, rozwijającemu te poglądy, zarzucono na pewnem zebraniu:

— Proletaryat z trupów własnych zbudował rzeczpospolitą francuską; czy nie jest ona państwem klasowem?

— Ale proletaryat nie budował nigdy i budować nie może nowych państw terytoryalnych — brzmiała kategoryczna odpowiedź.

---

[15]) „Mémoire présenté par la Fédération Jurassienne de l'Assoc. Intern. des Trav. à toutes les Fédérations de l'Internationale“, Sonvillier 1873. — Append., str. 108, 109, wyciągi z *Egalité* genewskiej z r. 1869. Guesde był wówczas sekretarzem zjazdu tej Federacyi Jurajskiej (p. str. 223).

[16]) „Les motifs de notre programme“, *Bulletin Off du Parti Soc. Pol.* No 8.

[17]) *Petite Rép.*, 21. III. 97.

[18]) Ibid., 18. IX. 97.

Mniejsza o nic nie znaczącą osobistość tego „S...D...“, który ten aforyzm wygłosił; chodzi o to, że w nim streścił się, bez jego wiedzy zapewne, bakunizm w polityce międzynarodowej. Znaczy on, że dla *proletaryatu obojętne jest terytoryalne ukształtowanie państw współczesnych*.

Otóż nic fałszywszego nad to mniemanie. Jedynym jego motywem jest międzynarodowość tego proletaryatu, przekraczająca wszelkie granice państwowe. Ale międzynarodowość nie jest wynalazkiem proletaryatu: należy ona do jego dziedzictwa, a tylko on dopiero ją umie, a raczej będzie umiał odpowiednio zużytkować. Rewolucyoniści XVIII w. byli czystej krwi międzynarodowcami. więcej: byli skrajnymi kosmopolitami: Anacharsis Clootz urządzał procesye z chińczyków i persów — autentycznych czy poprzebieranych, o to mniejsza — nietylko z niemców, aby złożyć hołd wolności, równości i braterstwu. Rewolucya francuska i pokrewne jej rewolucye włoskie, holenderskie, niemieckie, nie były ruchami czysto mieszczańskimi, lecz wypadkowemi dwóch ruchów klasowych: burżuazyjnego i robotniczego. A przecież, ileż to nowych granic pozakreślała rewolucya francuska na mapie Europy, ile starych państw zburzyła, a zbudowała nowych, — aż w końcu wytworzyła układ państw, choć monarchiczny jeszcze, ale w części chociaż pomyślniejszy dla urzeczywistnienia jej zasad, niż poprzedni! Jeśli świadoma burżuazya, przy pomocy nieświadomego proletaryatu, przystosowawszy najpierw wewnętrzne formy polityczne swego kraju do swych interesów klasowych, zabrała się później do podobnego przerabiania zewnętrznych form państwowych, to ciekawa rzecz, dlaczego by proletaryat nie miał swego klasowego dzieła posunąć do tej dziedziny? Dla niego, jak dla burżuazyi, jest to koniecznością dziejową; rozwój ekonomiczny oddziaływa na zewnętrzne, zarówno jak na wewnętrzne formy państw, i nie ulega wątpliwości, że pewien układ terytoryalny Europy i wogóle kuli ziemskiej może być dla proletaryatu bardziej pożądany i korzystniejszy od innego. Pewien układ granic może być etapem do zupełnego zniesienia granic, tak jak pewien układ klas, otrzymany za pomocą pewnego prawa podatkowego lub konstytucyi politycznej, jest etapem do zupełnego zniesienia klas. Tych rzeczy trzeba dowodzić!

W „Odezwie Inauguracyjnej“ Międzynarodówki w r. 1864 Marks pisał: Nadużycia dyplomacyi rosyjskiej i jej europejskich wspólników, obojętność klas wyższych na nie, „nauczyły klasy pracujące obowiązku — wtajemniczyć się w misterye międzynarodowej sztuki dyplomatycznej, dawać baczenie na dyplomatyczne łamańce rządów, przeciwdziałać im w razie potrzeby całą siłą, którą klasy pracujące rozporządzają, a w razie niemożliwości zapobieżenia tym zamachom — łączyć się dla jednoczesnego publicznego oskarżenia i ogłoszenia prostych praw moralności i sprawiedliwości. Albowiem prawa, regulujące stosunki jednostek, powinny być przewodniemi zasadami stosunków międzynarodowych. Walka o taką politykę zagraniczną stanowi część ogólnej walki o wyzwolenie klas pracujących“. O ileż słowa powyższe mają więcej treści od tegorocznej rezolucyi zjazdu P. R. F! A jednak, i one już dzisiaj są niewystarczające i zbyt ogólnikowe. Bezwzględne wygłaszanie kantowskiej zasady uczciwości i szczerości w stosunkach międzypaństwowych jest wystarczające rzeczywiście tylko wtedy, gdy proletaryat czynnego wpływu na bieg wypadków wywrzeć nie może, zapobieganie nieuczciwym zamachom dyplomacyi, czyli akcya czysto negatywna, zjawia się naturalnie, jako pierwszy objaw takiego stanu, w którym już proletaryat może w pewien sposób na politykę zagraniczną oddziałać: mieliśmy tego przykład, gdy robotnicy angielscy swemi demonstracyami przyczynili się do tego, że rząd angielski nie przyszedł z pomocą niewolniczym stanom południowym w wojnie domowej amerykańskiej. Ale gdy siła proletaryatu, gdy możność jego wpływania na politykę międzynarodową zwiększa się jeszcze, to naturalnym biegiem rzeczy musi on przejść od wpływu negatywnego, zapobiegawczego tylko, do pozytywnego, twórczego: i Marks z towarzyszami, żyjąc, jak pod innymi względami zarówno, raczej w przyszłości, niż w teraźniejszości, tak właśnie rolę proletaryatu w polityce międzypaństwowej pojmował, skoro radził mu nietylko przeszkadzać, o ile możności, rozbiorowi Turcyi, ale i dążyć do odbudowania Polski oraz do przymierza Francyi z Niemcami. Otóż zbliża się czas, kiedy proletaryat będzie mógł coraz silniejszy wpływ wywierać na stosunki międzypaństwowe, kiedy zacznie coraz większy brać udział w twórczem kierowaniu nimi. Dotychczas trzymał się od nich z daleka, zajęty z początku wyłącznie walką ekonomiczną, później trudną walką polityczną wewnętrzną, i co najwyżej występował z ryczałtowym protestem w imię moralności. W ostatnich czasach życie zmusiło go do praktycznego rozwiązywania spraw międzynarodowych, a ponieważ własnego klasowego programu nie miał, więc dał się nieraz wciągnąć do akcyi innych klas, jak np. we Francyi do popierania przymierza franko-rosyjskiego. Jest to z jednej strony objaw, świadczący, że t. zw. interesy ogólno-narodowe często jeszcze przeważają nad interesami klasowymi, że nie weszliśmy jeszcze w okres prawdziwej *międzynarodowości politycznej walki klasowej*, z drugiej — zapowiedź, że jesteśmy u wrót tego okresu, że proletaryat będzie miał wkrótce swą jedną na całej kuli ziemskiej, a przynajmniej w obrębie ludów indo-europejskich, klasową politykę zewnętrznych form państwowych. W przewidywaniu tej chwili, a zarazem dla jej przyspieszenia, obowiązkiem jest myślących socyalistów nad sformułowaniem tej polityki pracować.

Pole tej pracy dotychczas tak jeszcze zalega odłogiem, tak mało i sporadycznie w tym kierunku zrobiono, że trudno wyliczyć nawet ogólne takiej polityki zasady, a cóż dopiero jej szczegółowe przepisy. Podobno Hyndman nosi się z zamiarem zwołania specyalnego zjazdu socyalistów w sprawie polityki międzynarodowej; Hardyns z powodu listu otwartego P. P. S. do socyalistów francuskich w sprawie przymierza franko-rosyjskiego też podkreślał potrzebę jej ustalenia. Zjazd taki byłby wyborną rzeczą, o ile by był dostatecznie przygotowany za pomocą poprzednich dyskusyi w prasie. Bo takie mnóstwo pytań się nasunie! Jak w dziedzinie walki ekonomicznej my, nieprzejednani wrogowie pracy najemnej, badamy szczegółowo wszelkie formy jej samej i związane z nią układy ogólno-społeczne: płacę od dnia i od sztuki, udział w zyskach, kooperatywy, prawodawstwo fabryczne i strejkowe, rodzaje podatków etc. etc. i przekładamy jedne nad drugie, starając się wprowadzić te, które, będąc jeszcze najemnictwem, zbliżają nas do jego zniesienia; jak w dziedzinie wewnętrznej walki politycznej my, którzy uznajemy za prawowite jedynie bezwzględne ludowładztwo, coraz uważniej wybieramy między różnemi urządzeniami głosowania powszechnego: głosowaniem z listy lub jednoimiennem, reprezentacyą proporcyonalną, referendum, takim lub innym stosunkiem władzy wykonawczej do prawodawczej etc., wiedząc, że przez te formy, coraz mniej ograniczające wszechwładztwo ludu, dojdziemy do jego doskonałości w prawodawstwie bezpośredniem, tak w dziedzinie, zwanej dotychczas dyplomatyczną, puszczając mimo uszu oburzenie naszych purystów, w interesie właśnie rzeczywistej klasowości musimy rozpatrzyć dokładnie z punktu widzenia pożytku proletaryatu międzynarodowego, jako nierozdzielnej całości, cały

układ międzypaństwowy, wszelkie obecne i zarysowujące się przymierza i formacye terytoryalne, szczegóły polityki kolonialnej[19]), plany sądów polubownych i przepisy prawa narodów, i na tej podstawie wytworzyć nieistniejący dotychczas, a niezbędnie potrzebny *program minimalny układu międzypaństwowego*, — wiedząc zresztą z ogólnej teoryi programów minimalnych, że jest on etapem do osiągnięcia zasadniczego celu : zniesienia granic. T. zw. bowiem historya dyplomatyczna, czyli rozwój stosunków międzypaństwowych i układu terytoryalnego, objawia również prawidłowość, mogącą być przedmiotem zarówno nauki, jak świadomej i celowej interwencyi takiej siły społecznej, jak klasa robotnicza.

Taka klasowo-posybilistyczna polityka międzynarodowa musiałaby z konieczności przekładać pewne przymierze państw jeszcze klasowych nad inne takież przymierze franko-niemieckie nad np. franko-rosyjskie. Na pierwszy rzut oka zdaje się to być w sprzeczności z uchwałą kongresu brukselskiego z r 1891, która wzywa „robotników całego świata do energicznego oporu względem wszelkich zachcianek wojennych i *przymierzy, które są ich objawem*“, oraz do „zapobiegania katastrofie wojny ogólnej za pomocą coraz silniejszej organizacyi międzynarodowej proletaryatu“. Tym, którzy uchwalali to w duchu bakunistycznym, oczywiście posybilizm dyplomatyczny wyda się odstępstwem od klasowości. Nam zaś wydaje się oczywistem, że proletaryat francuski, w interesie proletaryatu powszechnego, a więc i swoim własnym, a wbrew interesowi francuskiej burżuazyi, powinienby pchać Francyę do przymierza z Anglią, a nie z Rosyą, o ile czuje, że siły jego własne w połączeniu z siłami proletaryatu niemieckiego, są zamałe, aby oprzeć się reakcyjnemu wpływowi cesarstwa niemieckiego na Europę zachodnią. Wprawdzie popieranie pewnego przymierza może wyjść na korzyść — chwilowo — i burżuazyi sprzymierzonego kraju, np. Anglii, ale czyż tak samo, gdy strejkujemy np. w jednej fabryce, nie wychodzi to na korzyść jej konkurentom, do których z kolei zabieramy się po zwycięstwie. Przecież jasnem jest, że jeśli proletaryat wszystkich krajów ma działać zgodnie, a burżuazya każdego kraju jest z konieczności w ciągłej rozterce z innemi, to pewien krok proletaryatu musi na razie wyjść na korzyść burżuazyi jednego ze spierających się krajów. „Jeśli proletaryat pewnego kraju popiera moralnie lub materyalnie rząd antyrobotniczy pewnego kraju, to szkodzi sprawie robotniczej, i to tem więcej, im rząd ten jest mocniejszy i bardziej wsteczny“ — mówi zupełnie słusznie P. P. S. w swym liście do socyalistów francuskich ; to też chodzi właśnie o to, aby popierać rząd, jak najmniej dla klasy robotniczej groźny i szkodliwy, jak najbardziej już od niej zależny, uczynić z niego tymczasowe narzędzie oporu rządom innym, groźniejszym i reakcyjniejszym, nie zaniedbując ani na chwilę w granicach jego kraju, jak w granicach innych krajów, walki o wprowadzenie socyalizmu, bo jej rezultaty nie osłabiają kraju, ale go wzmacniają, o ile chodzi o walkę o cele proletaryatu. Czyż nie postępujemy tak samo, popierając chwilowo stronnictwo radykalne przeciw reakcyjnemu naprzykład ?

Co do wojny również trzeba uczynić takie same zastrzeżenie, jak co do przymierzy. Zwalczamy wojnę, prowadzoną w celu zapanowania wyzyskiwaczy nad wyzyskiwanymi, ale musimy uznać za potrzebną i pożyteczną tę, która ma cel odwrotny. Powstanie, rewolucya uliczna są też wojną. Rewolucya francuska, demokracya lat 1846 48 też prowadziły wojny. Dopóki państwa zaborcze będą mogły napadać, dopóki proletaryat wewnętrzny nie będzie mógł ubezwładnić należycie swego reakcyjnego rządu, np. rosyjskiego, dotąd armatom reakcyi trzeba będzie koniecznie przeciwstawiać armaty rewolucyi, i poeci będą musieli miewać widzenia takie, jak Freiligrath.

W uchwale brukselskiej wygłoszono jednak wielką prawdę, która jest zarazem najpierwszą i najważniejszą zasadą międzynarodowej polityki proletaryatu : oto, że przedewszystkiem proletaryat całego świata powinien stanowić jedną zorganizowaną, zgodnie myślącą i działającą całość. Bądźmy spokojni : ewolucya, choć powoli zdąża ku temu, a stąd wynika też, że proletaryat znajduje się w lepszem położeniu pod względem swej polityki „zagranicznej“, niż monarchowie przedrewolucyjni : tamci popierali zwykle wrogie zasadzie monarchicznej prądy społeczne u swych nieprzyjaciół, chcąc ich przez to osłabić (Rosya trzyma się dotychczas tego powszechnego dawniej systemu), przez co gotowali pośrednio i sobie samym zgubę (Mazarin popierał Kromwela, a francuzi wzięli z anglików przykład i ucięli Ludwikowi XVI-mu głowę) ; proletaryat zaś cieszyć się musi z rozpowszechnienia swych zasad zarówno w krajach, wciągniętych w jego sferę działania, jak u swych wrogów : bo zasady te sprzymierzeńców jego wzmacniają, a z wrogów — robią powoli nowych sprzymierzeńców. Nigdy więc polityka zagraniczna proletaryatu nie może i nie powinna opierać się demokratyzacyi żadnego kraju, choćby demokratyzacya ta pozornie (jak np. uwłaszczenie włościan w Polsce) sprzyjała jego najzawziętszym wrogom.

Co się zaś tyczy właściwego już kierowania się wśród kombinacyi dyplomatycznych, to na razie można sformułować może zasady, z których jedna uświęcona jest już niejako tradycyą demokratyczną, druga — wynika logicznie z niej i z zarysowującego się obecnie układu państw :

1) Odosobnienie, podminowanie i obezwładnienie Rosyi, jako „kręgosłupa reakcyi“ ; z tego wynika odbudowanie Polski, jako jeden z najskuteczniejszych środków po temu.

2) Wobec zarysowującego się przymierza całego kontynentu pod egidą Rosyi przeciw Anglii, popieranie Anglii, jako naturalnego i nieprzejednanego wroga Rosyi, jako kraju, najwyżej stojącego pod względem rozwoju ekonomicznego i cywilizacyjnego, a więc najbliżej ustroju socyalistycznego. Tu naturalnie nasuwa się cały szereg problematów kolonialnych, z Indyami na pierwszym planie, których okropność znamy z odkryć Hyndmana. Muszą one być rozstrzygnięte w duchu właśnie demokratyzacyi oraz przeciw wyzyskowi kapitalistycznemu, co zwiększy tylko siłę Anglii, gdy tymczasem stan rzeczy dzisiejszy sprzyja intrygom Rosyi oraz protegowanej przez nią Francyi.

III.

Jakże według powyższych ogólnych zasad polityki międzynarodowej proletaryatu rozstrzygnąć t. zw. kwestyę wschodnią ?

Rosya dąży do Konstantynopola. Powiadają niektórzy Kautsky), że dąży do niego obecnie mniej, niż dawniej, bo ma robotę w Chinach i Azyi środkowej. To nie racya : po prostu przędzie ona na kilku kołowrotkach odrazu. Jak wiadomo, postępy mechaniczne na to pozwalają.

Opanowanie Konstantynopola przez Rosyę byłoby takiem jej spotęgowaniem, że w najżywotniejszym interesie proletaryatu leży nie dopuścić jej za nic do tego. Pod tym względem niema chyba dwóch zdań.

[19]) Jaurès próbował na kongresie londyńskim poddać dyskusyi politykę kolonialną, ale bezskutecznie. Zadowolono się prostą negacyą.

Część marksistów, z Liebknechtem na czele, trzymając się dosłownie rad mistrza, powiada, że jedynym na to środkiem jest utrzymanie całości państwa tureckiego. Gdyby ten środek był skutecznym i gdyby nie było innego, to obowiązkiem rozumnego polityka socyalistycznego byłoby przyjąć go, pomimo to, że „Turcya nie jest rajem.“ Możemy np. obstawać za całością Afganistanu i popierać Anglię, o ile formułę tej całości przeciwstawi ona zamiarom Rosyi. Cała rzecz, czy dogmatu całości Turcyi ewolucya nie zamieniła na utopię, i czy nie wysunęła zarazem, jak to zwykle bywa, innego sposobu wzniesienia z tej strony przedmurza przeciw caratowi?

Wielokrotnie podnoszono fakt, że Rosya osłabia Turcyę swemi pokątnemi intrygami. Jest to zupełnie słuszne i oczywiste; ale, jak wiadomo, żadnej siły nie można w grę wprowadzić, jeśli się niema punktu jej zastosowania. Całe właśnie nieszczęście, że w Turcyi obecnej, jak w dawnej Rzplitej, aż zanadto jest punktów zastosowania dla intryg i przekupstw rosyjskich. Nikt chyba tak naiwnym nie jest, aby całe, ani nawet większą część niezadowolenia, nurtującego Turcyę, przypisywać rublom rosyjskim.

Znakomity historyk dyplomacyi, Albert Sorel, nie bez słuszności powiedział, że socyalizm i kwestya wschodnia są owocami Rewolucyi francuskiej: robotnicy zapragnęli urzeczywistnić prawa człowieka w dziedzinie ekonomicznej — narodowości, ujarzmione przez Turcyę, wywnioskowały z nich dążenie do swej niepodległości. Dążenie to, powstałe samorodnie na początku b. stulecia, nie przestało wzmagać się do dziś dnia, a jednocześnie, jak to zwykle bywa, wzmagał się się ucisk tego dążenia i walka. Narodowość, nawet grecka, armeńska, jest faktem realnym, z którym się trzeźwy polityk liczyć musi, faktem również jest religia, a w Turcyi wprawdzie inkwizycyi nie było, ale raja był zawsze „mięsem podatkowem“. Daleki jestem od przyznawania każdej z tych narodowości wyższości nad turecką; zgadzam się, że czasami trudno orzec, które z wyrzynających się nawzajem sąsiednich plemion jest dziksze; ale faktem jest, że dopóki będą one mogły się wyrzynać, dotąd w Turcyi będą mogły grzebać europejskie, a w szczególności rosyjskie łapy, jak w śmietniku, i pomimo wszystkich oświadczeń rządów i deklamacyi socyalistów o całości Turcyi, będzie ona wielkimi krokami zdążać do rozbioru.

Turcya obecna, Turcya sułtańska, nie chcąc się przerodzić, staje się zupełnie niezdolną do stawiania czoła Rosyi w jej pochodzie ku Konstantynopolowi. Że rosyanie zwyciężą nie orężem, a rublem, o to znów mniejsza: dość, że zwyciężą. Co więcej, sułtan, chcąc uratować swe przywileje, może oddać się pod opiekę Rosyi, która od niego otrzyma to, o co jej głównie chodzi: „okno“ na morze Śródziemne. Według wyrażenia Vanderveldego, Turcya zostanie brytanem Rosyi u wrót morza Śródziemnego. Rosya, niech by tylko tymczasowo, ale również będzie miała korzyść w rozciągnięciu protektoratu nad państwem sułtana, uczynieniu z niego wykonawcy swych rozkazów i obronie nietykalności Turcyi. Już Marks to przewidywał w r. 1878 w jednym ze swych „lwich“ listów do Liebknechta (ex ungue leonem!) [20]). A tym sposobem hasło całości Turcyi, zamiast na niekorzyść, wychodziłoby na korzyść intrygom Rosyi i reakcyi wszech-europejskiej

Liebknecht powiada, że podobna taktyka ze strony Rosyi nie byłaby wcale nową i że była już stosowana w r. 1833. Zgoda, bo też mylili się ci, co na jej zasadzie jedynie żądali zmiany w polityce wschodniej socyalnej demokracyi. Nie taktyka Rosyi jest nową dzisiaj, ale nowem jest samorodne i nieuniknione, bo naturalne, napięcie prądów odśrodkowych w Turcyi; i nie dlatego zrzekamy się obrony całości Turcyi, że car udaje jej obrońcę, ale dlatego, że nie jest ona w stanie nadal trzymać cara zdaleka od Carogrodu, że faktycznie nadal utrzymać by się ona mogła tylko z cara pomocą, a więc — z korzyścią dla niego.

Zgniły płot nie odgradza. Marks również powiedział, że przyczyną klęski turków w r. 1878 było to, że nie zrobili u siebie rewolucyi. Wiemy, że istnieje dziś w Turcyi partya reform z rewolucyjnym nawet, choć dość bladym odcieniem: Młoda Turcya. Zauważmy też tu przy sposobności, że agitacya filarmeńska i filhelońska nie będzie miała za „jedyny rezultat“ ułatwienia Rosyi zagarnięcia nowych prowincyi [21]), bo ma już inny skutek: moralne poparcie Młodej Turcyi, a więc przyśpieszenie reform, które jedynie mogą w tem Rosyi przeszkodzić. Jednakże, jakież mają być te reformy i czy dają one się pogodzić z pojęciem całości państwa tureckiego?

Stronnictwo młodotureckie żąda konstytucyi oraz przyznania pewnej autonomii prowincyom, z zachowaniem jednak państwowej przewagi żywiołu tureckiego, jako kitu między prowincyami, a nawet władzy sułtana. Otóż kit taki jest niewystarczający, bo grecy, armeńczycy, słowianie etc. nie uznają już wyższości turków, i dzięki wzajemnym swym antagonizmom, a szczególniej odwiecznemu antagonizmowi między grekami i słowianami, spierającymi się o Macedonię, stanowić będą wyborne pole dla intryg sąsiadów i prądów separacyjnych, dopóki nie zostanie wprowadzona na półwyspie bałkańskim taka forma polityczna, która umożliwi ich zgodne współżycie, a zarazem zapewni taką ich spójność wobec zagranicy, aby Rosya zapory tej przebyć nie mogła. A taką formą polityczną nie może już być autonomia z przewagą turków, bo autonomia podobna nawet w sąsiedniej Austryi umożliwiała zawsze knowania panslawistyczne i przechodzi obecnie ciężki kryzys, który kończyć się musi najpierw jej znacznem rozszerzeniem i zdemokratyzowaniem, a potem — rozpadnięciem się cesarstwa Habsburgów — lecz jedynie *Związek bałkański*, równouprawniający, na wzór szwajcarskiego, wszystkie walczące narodowości i religie na zasadach demokratycznych i decentralistycznych.

Nie rozbiór Turcyi, najkorzystniejszy dla Rosyi, nie jej całość, niemożliwa do utrzymania przez czas dłuższy i pożyteczna głównie dla sułtana, Hirschów i Pereire'ów; nie zupełna niezależność państewek w rodzaju Serbii, Bulgaryi i Grecyi, z góry skazanych na protektorat Rosyi lub Austryi i na ciągłe wojny domowe, — lecz jedynem proletaryackiem rozwiązaniem kwestyi bałkańskiej wydaje nam się Związek bałkański, znajdujący się pod protektoratem i gwarancyą Europy zdemokratyzowanej i nie wypuszczający Rosyi po za granice morza Czarnego.

Rozwiązanie to każe przypuszczać, naturalnie, dość długi może kryzys, podczas którego Rosya z pewnością pokusić się zechce o zdobycz. Europa powinna tedy strzedz wówczas przekształcającego się półwyspu, od czyhającego drapieżnika, a w tym celu koniecznie odosobnić tego ostatniego i ubezwładnić. W tem znaczeniu zupełną ma racyę Liebknecht, twierdząc, że kwestya wschodnia rozstrzygnięta będzie w stolicach europejskich, w pierwszym rzędzie w Paryżu. Przymierze franko-rosyjskie, zwiększając siły Rosyi i dodając jej odwagi i przedsiębiorczości, utrudnia niesłychanie przeprowadzenie jakichkolwiek reform na półwyspie bałkańskim. Dlatego też jest niezmiernie

[20]) „Czy Europa ma skozaczeć“, str. 114.

[21]) Jodko, „Socyalizm a kwestya wschodnia“, przedmowa do broszury Liebknechta, str. 28.

dziwną i naganną rzeczą, że socyaliści francuscy, skoro już uchwalili rezolucyę, dotyczącą sprawy wschodniej, ani słowem nie wspomnieli o przymierzu z Rosyą. Jest to tem dziwniejsze, że zjazd ten był pierwszym po wydaniu listu otwartego P. P. S. do socyalistów francuskich, w którym, jak wiadomo, i guesdystom, między innymi, zarzucono kokietowanie ze stronnikami przymierza i brak odwagi do potępienia stanowczego i zasadniczego rusofilstwa demokratycznego. Zjazd ostatni potwierdza tylko nasze zarzuty: wszak osławiony p. Flaissières, mer Marsylii, który przy każdej sposobności pochyla sztandar socyalistyczny swego miasta przed carskim orłem, brał w nim udział i przewodniczył nawet konferencyi municypalnej! — Tacy praktyczni politycy, jak on, są najgorszą zawadą prawdziwie praktycznej klasowej polityki międzynarodowej.

Powinniśmy więc wyszydzać, zohydzać i zwalczać jak najusilniej przymierze franko-rosyjskie i wszelkie popieranie Rosyi przez rządy i ludy europejskie [22]; powinniśmy wykrywać, ogłaszać i piętnować wszelkie knowania Rosyi na półwyspie bałkańskim; powinniśmy starannie badać ruchy i stronnictwa opozycyjne, powstające w granicach Turcyi obecnej, a odszukawszy w nich rusofilstwo, demaskować je natychmiast i odsądzać od wszelkiego poparcia ze strony socyalistów [23]); ale jednocześnie możemy i powinniśmy z całej siły popierać ruchy tamtejsze szczerze rewolucyjne, choćby nawet niezupełnie jeszcze socyalistyczne, skierowane przeciw panowaniu tureckiemu, zarówno jak rosyjskiemu.

Jeśli proletaryat zdąży zdobyć się na taką samodzielną politykę międzynarodową i wschodnią, zanim carat od opieki nad całością Turcyi będzie mógł przejść do jej zupełnej lub częściowej, formalnej lub faktycznej tylko aneksyi, to kwestya wschodnia zostanie rozstrzygnięta bez wojny europejskiej, a carat już na zawsze odgrodzony od Bosforu i zraniony tem do żywego, może śmiertelnie. Weźmy jednak ewentualność najgorszą i przypuśćmy, że w okresie przekształcania się półwyspu bałkańskiego Rosya zagarnie jeszcze trochę ziemi dziś tureckiej, np. Armenię lub, co by było daleko gorsze, Kretę. Umysł powierzchowny będzie mógł powiedzieć, że to agitacya antyturecka, choćby była antyrosyjską zarazem, osłabiła Turcyę i ułatwiła Rosyi zwycięstwo. Ale zwycięstwo Rosyi będzie przemijające, gdy tymczasem rozpowszechnianie się poglądów rewolucyjnych i socyalistycznych daje owoce trwałe i przygotowuje dalszą przyszłość. Uwłaszczenie włościan w Polsce także przyniosło Rosyi na razie niezaprzeczoną, ogromną korzyść; dziś — wypływa z niego coraz skuteczniejsza socyalistyczna propaganda na wsi. Taktyka Rosyi, podżegająca żywioły niezadowolone u sąsiadów, jak taktyka monarchów XVII w. i XVIII w., jest ostatecznie kuciem miecza na samego siebie. Marks to znowu wieszczem okiem widzi tę inną stronę upadku Turcyi i wypływającego z niego upadku Austryi: „Turcya i Austrya, to ostatnie szańce starego europejskiego ustroju państw, napowrót złatanego w r. 1815. Z upadkiem dwóch tych państw ustrój ów zupełnie zapada się w gruzy. Krach, który się dokona w szeregu wojen, przyśpieszy kryzys społeczny“ [24]).

Upadek starego europejskiego ustroju państw. a więc i Turcyi, jest nieunikniony. Nie jest rzeczą socyalistów walczyć przeciw konieczności dyplomatycznej, jak nie walczą przeciw konieczności ekonomicznej: upadkowi drobnego rzemiosła. W jednym i drugim wypadku rolą naszą jest starać się, aby zyskujący chwilowo na rozwoju społecznym, tam kapitaliści, tu carat, znaleźli jaknajprędzej godnych siebie uświadomionych grabarzy. Na Wschodzie osiągniemy to przez szerzenie idei rewolucyjnych wśród narodowości, ironicznie zwanych „interesującemi“, zarówno jak wśród turków. A w każdym razie, jak mówi Liebknecht [25]), — „tam również jak gdzieindziej, my będziemy spadkobiercami!“

Elehard Esse.

ODPOWIEDŹ REDAKCYI

NA ARTYKUŁ TOW. E. E.

Artykuł tow. Elebarda Esse składa się z trzech części: w pierwszej autor wylicza argumenty, które pozwalają, zdaniem jego, uważać ruch filheleński za zdrowy objaw zarówno świadomości klasowej proletaryatu, jak istnienia po dziś dzień w jego łonie pewnych sympatycznych tradycyi rewolucyjnych, z epoki walk o wyzwolenie narodów z pod obcego jarzma, — w drugiej streszcza przyczyny, zmuszające świadomy proletaryat do zajmowania się polityką międzynarodową oraz wskazuje kierunek, w jakim należałoby iść pod tym względem, — w trzeciej wreszcie podaje swój sposób rozwiązania kwestyi wschodniej, polegający przedewszystkiem na popieraniu myśli Związku Bałkańskiego. Część druga znajduje się z pierwszą i trzecią w związku zupełnie luźnym i mogła doskonale być opracowana oddzielnie. Myśli w niej zawarte, o ile sprawa nie tyczy się kwestyi wschodniej, są zdaniem naszem zupełnie zdrowe i słuszne. Przejdźmy do pozostałych dwóch.

Główne powody, dla których tow. E. E. sympatyzuje z agitacyą filheleńską (sprawa Armenii traktowana jest przez niego tak pobieżnie, że pomijamy ją tutaj) są następujące:

1. Każda narodowość ma prawo stanowienia o swym losie; socyalistyczni przyjaciele Grecyi działali w myśl tej zasady, przyczem wpływały na nich, oprócz ogólnych zasad socyalizmu, jeszcze wspomnienia walk o niepodległość z r. 1830, 48, 60 itp.

2. Agitacya filheleńska wpłynęła na osłabienie aliansu franko rosyjskiego.

3. Walka z rządami, sprzyjającymi Turcyi, była epizodem walki klasowej proletaryatu z turkofilskimi rządami burżuazyjnymi, z nowoczesnem Świętem Przymierzem.

4. Utrzymanie i wzmocnienie Turcyi może wyjść na korzyść Rosyi, która dąży do protektoratu nad tem państwem (z czasem zaś — do aneksyi) i dlatego stara się je wzmocnić.

Otóż pierwszy argument utwierdza nas tylko w przekonaniu, wypowiedzianem przez Liebknechta, że „filhelenizm jest najpłytszym ze strumyków liberalizmu nowoczesnego“. Bo rzeczywiście, czyż my zawsze i wszędzie musimy stawać po stronie narodowości powstających? Przecież obowiązek sympatyzowania z podobnemi sprawami istnieje dla nas tylko w takim razie, jeżeli znajdują się one w związku bezpośrednim ze sprawą wolności politycznej, lub osłabienia reakcyi, tej wiernej sojuszniczki ucisku burżu-

---

[22]) Jakeśmy to zrobili w stosunku do armeńczyków w N 17 *Buletynu*.

[23]) Przymierze fr.-ros. promienieje! Organ hiszpańskich republikanów, *Pais*, pomieścił niedawno program, domagający się wejścia Hiszpanii do tego przymierza w celu utrzymania jej posiadłości kolonialnych!

[24]) „Czy Europa ma skozaczeć?“, str. 112.

[25]) Ibid. str. 85.

azyjnego! W przeciwnym razie mogą one być dla nas obojętne, a nawet — wrogie. Wyobraźmy sobie np. wojnę Rosyi z Austryą, podczas której chytrzy „słowianie“ z nad Newy wzbudzają bunt słowaków lub rusinów. Któryż socyalista zechce wtedy urządzać zabrania entuzyastyczne lub organizować legiony na rzecz tych „uciemiężonych“ narodowości, jeśli nie będzie waryatem oczywistym lub ajentem Rosyi. Tymczasem w danym wypadku przyjaciele Grecyi działali właśnie na ślepo, ograniczając się zwykle na zdawkowym frazesie „pomocy ujarzmionej, a dążącej do swobody narodowości“ i dlatego zasłużyli zupełnie na sarkazm Liebknechta. A przytem, jeżeli już mamy bronić praw każdej narodowości, to dlaczego ujmujemy się wyłącznie za 200 tysiącami kreteńczyków chrześcian, a zapominamy zupełnie o 100 tysiącach kreteńczyków mahometan? Ci nieszczęśliwi od 8 miesięcy mrą z głodu w czterech miasteczkach nadmorskich, po za obrębem których czeka ich śmierć od kuli lub handżaru chrześciańskiego; ich domy są zajęte lub spalone przez chrześcian, ogrody oliwne wycięte, bo dziki zwycięzca, w przewidywaniu powrotu właścicieli, niszczy wszystko sumiennie. „Przecież i my jesteśmy ludźmi“ — powiadają oni w odezwie — bezskutecznej — do państw europejskich. Ale o nich nie myślą żarliwi obrońcy „zasady narodowości“ i to dla bardzo prostej przyczyny — dla tej samej, która każe im zaniedbywać Polski: mahometanie są wrogami Rosyi i to wystarcza, by odebrać im sympatye Rochefortów, a nawet, musimy to powiedzieć z przykrością, wielu socyalistów francuskich.

Słabość drugiego argumentu została wykazana przez samego autora: niech by Rosya w czasie zawieruchy kreteńskiej czy też później przyszła do przekonania, że czas wystąpić czynnie, a wierna jej wasalka — Francya zapragnęła jej dopomódz, to z całej grekofilskiej akcyi socyalistów francuskich wynikłoby tylko olbrzymie moralne poparcie dla rządu, który by razem z „batiuszką“ mógł bezkarnie popełnić największe zbrodnie na Wschodzie, zawsze w interesie chrześciaństwa i kultury . . . kreteńskiej, tych, jak wiadomo, okropnie sympatycznych dla nas czynników.

Trzeci argument nie wiele jest lepszy od poprzedniego. Stosunki dzisiejsze o całe niebo różnią się od tych, które panowały przed laty 70. Święte Przymierze opierało się wówczas przedewszystkiem na realnym interesie pięciu wielkich mocarstw nie dopuszczania za żadną cenę zwycięstwa jakichkolwiek dążeń narodowościowych lub wogóle rewolucyjnych. Liberali ówcześni, walczący za Grecyą, a przeciw Turcyi, pomagali co prawda pośrednio Rosyi, ale za to czynili taki wyłom w panującej powszechnie zasadzie legitymizmu, że nie mogli się wahać, po czyjej powinni stanąć stronie. Wyzwolenie Grecyi było przygrywką do wszystkich późniejszych rewolucyi. Dzisiaj zaś z ruchawki kreteńskiej nic poważnego wyjść nie może, a agitacya filhelenów stanowi tylko kulę u nogi tych mocarstw, które by sobie życzyły poprawy stosunków wewnętrznych w Turcyi, np. Anglii*). Albowiem poprawa taka nie może być przeprowadzona przez państwo, które na każdym kroku obraża i poniża turków. Ta okoliczność, że burżuazya europejska ma interes w zachowaniu Turcyi, dla dalszego ciągnięcia z niej procentów od pożyczek, nie może też przecie wpływać na nas: nie będziemy naginali naszej polityki do tego, by spłatać psikusa kilku kapitalistom.

Przejdźmy do ostatniego argumentu, którym wrogowie Turcyi posiłkują się bardzo chętnie od pewnego czasu. Tu, zdaniem naszem, leży klucz do całej kwestyi wschodniej. Turcya potrzebuje przedewszystkiem spokoju i prawdziwej, bezinteresownej opieki którego z państw europejskich — w pierwszej linii Anglii, by dojść do dawnej, groźnej dla Rosyi, potęgi. Przecież raz już Rosya posiadała protektorat nad Turcyą (po traktacie w Unkiar Skelessi, z r. 1833), co nie przeszkodziło jednak Turcyi zadać „kolosowi na glinianych nogach“ porządne cięgi w r. 1854 (warto w tej kwestyi przeczytać wydany świeżo zbiór artykułów Marksa, o „Kwestyi wschodniej“, w których on wykazuje, że pomoc Francyi i Anglii była raczej szkodliwa, niż pożyteczna Turcyi). Cóż, gdyby ona teraz mogła na pewien czas być wolna od opieki Rosyi, która wzbudza w niej bunty wewnętrzne, usuwa od urzędów wszystkich ludzi zdolniejszych, sprzeciwia się wszelkim reformom, czy to administracyjnym, czy też wolnościowym!

Tow. E. E. odpowiada nam na to, że „bez ognia niema dymu“, że zatem Rosya może intrygować i pobijać Turcyę tylko dzięki jej wewnętrznemu rozkładowi, który sam wystarcza, by doprowadzić Turcyę do upadku, i powołuje się w tej sprawie na przykład Polski, która cierpiała wprawdzie od intryg i przemocy Rosyi, ale która też nie była bez grzechu. Otóż przykład ten według nas doskonale ilustruje sytuacyę: gdyby Polska posiadała w końcu w. XVIII jednego szczerego przyjaciela, gdyby np. rewolucyoniści francuscy mogli i chcieli roztoczyć nad nią swą opiekę i zapobiedz rozbiorom, to stronnictwu reformy zostałoby umożebnione przeprowadzenie zmian, koniecznych dla wzmocnienia państwa i usunięcia głównych przyczyn wewnętrznych jego słabości. Tak się nie stało: brutalna dłoń żołdaka rosyjskiego zniosła reformy, zaprowadzone przez sejm 4-letni, przykuła napowrót do ziemi chłopa, uwolnionego przez Kościuszkę i uniemożebniła krajowi przyjścia do sił. To samo dzieje się w Turcyi. Jakie zaś niespożyte siły muszą drzemać dotąd w narodzie tureckim, tego dowodzi sam fakt istnienia państwa, pomimo wszystkich ciosów, które zostały mu zadane w ciągu ostatnich stu lat i pomimo całej chciwości Rosyi, nie spotykającej przecie żadnych poważnych przeszkód ze strony niedołężnej dyplomacyi zachodnio europejskiej.

Tow. E. E., jak większość czytelników pism turkofobskich, nie zna prawdopodobnie, albo nie uwzględnia wielu faktów, które przemawiają za powyższem postawieniem kwestyi. Powiada on np., że siły decentralizacyjne wzrosły w Turcyi niezmiernie ostatnimi czasy i muszą z czasem doprowadzić to państwo do upadku, powołuje się przytem na autorytet Sorela i widzi „fakt realny“ istnienia narodowości w Turcyi, które będą wciąż dążyły do oderwania się. W rzeczywistości kwestya narodowościowa gra tam obecnie daleko mniejszą rolę, niż dawniej. Można było mówić o narodowości bulgarskiej, serbskiej, rumuńskiej, po

---

*) Przy sposobności poprawmy pewną błędną informacyę, podaną przez tow. E. E. W Anglii turkofilstwo nie jest bynajmniej najsłabsze, a przeciwnie może najmocniejsze w całej Europie. Propozycya Austryi blokowania Krety jeszcze w początku powstania i to blokowania zarówno od strony Grecyi, jak i od Turcyi, rozbiła się, jak to powiedział niedawno Gołuchowski w delegacyi węgierskiej, a przed nim jedna z „Ksiąg błękitnych“ angielskich, — o opór Anglii, której rząd, *pod naciskiem opinii publicznej*, nie mógł zgodzić się na nic, co by miało choćby tylko pozór sprzyjania Turcyi. Ambasadorowi tureckiemu nie udzielono tam miejsca w pochodzie jubileuszowym królowej, z obawy przed mogącemi nastąpić manifestacyami. Tu zatem opinia publiczna tak jest wrogą Turcyi, że wpłynęła bezpośrednio na akcyę polityczną rządu.

części greckiej (tylko po części, gdyż dziś nawet w znacznej części Grecyi chłop nie mówi po grecku), ale dziś cóż widzimy? Gdzie jest siedziba narodowości armeńskiej — czy w bankach Konstantynopola oraz Liverpoolu, czy w drobniutkich kolonijkach, rozsianych po całej Turcyi wśród morza mahometańskiego? O Krecie już mówiliśmy, a różnych maronitów, druzów, czcicieli djabła itp. prawdziwie „interesujące“ grupki plemienno religijne przecie na seryo brane być nie mogą.

Wróćmy jeszcze na chwilę do „wzrastających wciąż prądów odśrodkowych“. Porównajmy stan obecny Turcyi z tem, co się działo w pierwszej połowie tego wieku, kiedy baszowie Egiptu odbierali jej Syrię i grozili samemu Konstantynopolowi, albo, jeszcze bardziej wstecz, kiedy w samej stolicy sułtan musiał wymordować najlepsze swe wojsko — janczarów, by uniknąć zguby, przypomnijmy sobie groźne secesye Epiru, a przestaniemy odkrywać jakieś nowe „prądy odśrodkowe“. Wszystko to było już w Turcyi, przytem odbywało się to dawniej na daleko większą skalę, niż obecnie, a jednak Turcya przetrwała te burze. Dodajmy na zakończenie, że dziś jest to fakt stwierdzony że Midhat Basza i inni zwolennicy reform usunięci zostali dzięki intrygom rosyjskim.

Przejdźmy teraz do rozwiązania kwestyi wschodniej, proponowanego przez tow. E. E. Nie potrzebujemy długo się nad niem rozwodzić, gdyż jest ono najzupełniej utopijne. Tow. E. E. chciałby, by się utworzył „Związek Bałkański, znajdujący się pod protektoratem i gwarancyą Europy demokratycznej i nie wypuszczający Rosyi po za granice morza Czarnego“. Otóż odrazu nasuwa się pytanie, kto stworzy ten związek? Czy ludy bałkańskie? Aleź te pokłócone są od wieków, teraz zaś, ze wzrostem świadomości narodowej — naturalnym wynikiem przekształcania się stosunków patryarchalnych na kapitalistyczne — nienawidzą się coraz bardziej. Między rumunami a bulgarami istnieje odwieczny antagonizm, który został jeszcze bardziej zaostrzony od czasu przyłączenia bulgarskiej Dobrudży do Rumunii. Przed kilkoma właśnie tygodniami gazety bulgarskie podniosły wielki krzyk z powodu rumunizowania szkół bulgarskich w Dobrudży. Jeszcze gorsze są stosunki między serbami a bulgarami. Ci ostatni nazywają serbów pastuchami świń i uważają siebie, niewiadomo z jakiego powodu, za coś lepszego. Serbowie odpłacają im pięknem za nadobne. Macedonia zaludniona jest przez 4 narody i kilka plemion, Albania przez pół dzikich arnautów, dotąd klanowo zorganizowanych, przytem wyznających mahometanizm, którzy zatem prawdopodobnie nigdy nie nabiorą przekonania do zalet kultury oraz przewagi chrześciańskiej. Więc z półwyspu bałkańskiego nie możemy oczekiwać ani inicyatywy, ani nawet zgody na utworzenie jakiejś federacyi. Niektórzy politycy podnosili tę myśl (np. zmarły Zacharyasz Stojanow, również niektórzy socyaliści), partye socyalistyczne Bulgaryi, Rumunii i Serbii prawdopodobnie chętnie by się na nią pisały, ale niepodobna przypuścić nawet, by ona mogła być uskuteczniona, chyba w niezmiernie odległej przyszłości.

Pozostaje Europa i to Europa *demokratyczna* (umyślnie podkreślamy ten wyraz). Ta Europa ma rozbić Turcyę (oczywiście siłą orężną, gdyż turcy najmniejszej nie zdradzają ochoty wykonania planów tow. E. E.), utworzyć różne drobne państewka, pogodzić je z sobą i złączyć w Związek Bałkański. I wszystko ma być zrobione w ten sposób, żeby Rosya nietylko nie zagarnęła lwiej części, ale nawet została odciętą od morza Śródziemnego. Praca to niclada. Ale na tem nie koniec. I tej Europy demokratycznej niema dotąd, trzeba ją dopiero stworzyć, za pomocą agitacyi socyalistycznej. Tu już najgorętsi nawet zwolennicy zajmowania się socyalistów polityką międzynarodową, jakimi np. my jesteśmy, musieliby powiedzieć, że budowanie podobnych planów wkracza poniekąd w dziedzinę fantazyi, że zatem lepiej może nie tworzyć żadnych.

Ale, możnaby nam powiedzieć, że sympatye Marksa, Liebknechta lub Hyndmana dla Turcyi nie potrafią jej wzmocnić, są zatem również bezpłodne, jak i marzenia tow. E. E. o Związku Bałkańskim. Na to odpowiemy, że bezwarunkowo trudno się spodziewać, by odrodzenie się Turcyi pod opieką którego z państw europejskich mogło nastąpić w najbliższej przyszłości, a jednak nasz punkt wyjścia jest jedynym praktycznym, gdyż odpowiada potrzebom dnia dzisiejszego. W broszurze Liebknechta jest jedno głębokie spostrzeżenie, mianowicie, że największem może złem chwili obecnej (w polityce międzynarodowej) jest zwrócenie się opinii publicznej całej prawie Europy przeciwko Turcyi. Ono to bowiem daje Rosyi owe moralne poparcie, którego jej tak bardzo potrzeba dla wykonania swych zaborczych planów na Wschodzie. Gdyby dziś Rosya zechciała zająć Konstantynopol, to nie mogłyby jej przeszkodzić ani Anglia, ani Francya ani Włochy, gdyż nie pozwoliłaby im na to opinia publiczna znacznej większości narodu. Otóż tu jest pole do działania dla nas. Zebranie publiczne, na którem by socyaliści któregokolwiek z krajów Europy Zachodniej wezwali swój rząd do rozbicia Turcyi i utworzenia federacyi państewek bałkańskich, nie przyniesie nikomu korzyści, ale zebranie, stwierdzające, że rozbicie Turcyi przez Rosyę jest rzeczą złą, szkodliwą, i że należy oprzeć mu się wszystkiemi siłami — jest robotą realną, gdyż przygotowuje grunt do wojny z Rosyą w razie, gdyby ona zechciała sięgnąć po „gruszkę“ turecką. Taką samą realną robotą jest rozpraszanie przesądów, każących widzieć w każdym turku łotra z pod ciemnej gwiazdy, zaś w każdym chrześciańskim „złodzieju baranów“ — „uciśnioną narodowość“. Te przesądy składają się bowiem na wytworzenie współczesnego turkofobskiego nastroju, korzystnego dla Rosyi.

Taką działalność może prowadzić nawet partya, tak małą rolę grająca w życiu międzynarodowem, jak nasza. Nawet nasz buletyn może przyłożyć swą cegiełkę do muru, który ma zagrodzić Rosyi drogę na południe. Do tej roboty wzywamy naszych towarzyszy.

ZE ŚWIATA

Henryk George

Dnia 29 października umarł nagle, w nocy znany agitator, H. George (czytaj Żorż). Śmierć nastąpiła podczas najgorętszej walki wyborczej, gdy widoki na zwycięstwo George'a, a przynajmniej na uzyskanie bardzo poważnej liczby głosów, polepszały się z dniem każdym.

Teoryę G. streścimy w specyalnym artykule, w jednym z najbliższych numerów. Teraz ograniczymy się na życiorysie tego bądź co bądź niezwykłego człowieka.

G. był amerykaninem i „self made man“ (człowiek. który sam siebie zrobił, czyli, który sobie wszystko zawdzięcza) w całem znaczeniu tego słowa. Urodził się w r. 1839; ojciec jego był posiadaczem malutkiego sklepiku z książkami, przeważnie religijnemi, które malec chciwie połykał. Ponieważ środki rodziców były bardzo ograniczone, a liczba dzieci wynosiła 8 osób, więc mały Henryk tylko do 13-go roku życia mógł uczęszczać do szkoły, poczem zaczął na siebie zara-

biać. Z początku praktykował jako subjekt u handlarza wyrobami glinianymi, ale już po roku zaciągnął się, jako chłopiec okrętowy, na statek o „długim kursie“ (krążący po oceanie). Wykwalifikował się wtedy na majtka, zobaczył dużo świata i rozszerzył sobie znacznie horyzont myśli.

W 1858 r. G. przechodzi do 3-go fachu i staje się kopaczem złota. Szczęście nie uśmiecha mu się, to też wraca do San Francisko na pokładzie statku. Pewien czas pracuje jako wyrobnik w młynie ryżowym. Wreszcie staje się zecerem i odtąd położenie jego polepsza się nieco.

Jednak dużo jeszcze głodu trzeba się było najeść, zanim George'owi udało się nareszcie zdobyć stanowisko, na którem jego zdolności mogły być we właściwy sposób zużytkowane. W 1861 r. ożenił się on, wbrew woli rodziny, z katoliczką. By móдz odpocząć choć chwilę podczas „miodowych“ tygodni (nie miesięcy) musiał zaciągnąć u kolegów pożyczkę.

Podczas wyprawy francuzów do Meksyku, mającej na celu narzucenie ludności miejscowej cesarza (Maksymiliana) zorganizowaną została w Stanach Zjednoczonych wyprawa korsarska, w celu łapania statków francuskich. G., któremu zawsze jeszcze źle szło, zaciągnął się, jako marynarz, na statek, który wiózł śmiałych awanturników. Wyprawa nie powiodła się: statek został złapany i załoga wysadzona na brzeg.

Dopiero w r. 1865 G. po raz pierwszy sprobował pisać do gazet. Z początku był zwykłym reporterem, któremu poruczano sprawozdania z wyścigów itp. Ale tu i owdzie udawało mu się umieścić artykuł polityczny. Był przez pewien czas zwolennikiem ceł ochronnych, lecz wkrótce przeczuł raczej, niż zrozumiał, że cła nie mogą przynieść korzyści ludowi i postąpił o tyle naprzód, że stał się wolnohandlowcem. Z powodu artykułów o emigracyi chińczyków do Stanów Zjednoczonych (przeciwko której występował bardzo ostro i z powodzeniem) zawiązał korespondencyę ze znanym ekonomistą Millem. Ten skłonił go do zajęcia się ekonomią polityczną. G. uczynił to i wkrótce zaczął pisać do pewnego małego pisemka o różnicy interesów bogaczów oraz nędzarzy.

Parę razy udawało się George'owi zostać współwłaścicielem lub redaktorem pisma ale stosunki kapitalistyczne, panujące już wszechwładnie w prasie amerykańskiej, doprowadzały go do utraty chleba, a nawet zmuszały czasami powrócić do zecerki. Wreszcie w 1872 r. założył on, za cudze pieniądze oczywiście, pierwsze pismo penowe (penny = 4 kop.) na wybrzeżu oceanu Spokojnego. Wtenczas, mając więcej czasu, powziął myśl napisania książki, której nadał później tytuł „Postęp i Nędza“. W dziele tem nowych myśli niema, ale jest ono napisane tak żywo i popularnie, że musiało wywrzeć wielki wpływ na masy. Ale i w handlu księgarskim amerykańskim panuje kapitalizm. Bez reklamy, zatem bez pieniędzy, nie podobna nic zrobić. G. sam książkę złożył, stereotypy odbił mu pewien drukarz na kredyt, lecz nie było czem opłacić prasy, to też milczała ona i książka nie znalazła popytu. G. sprzedawał sam egzemplarze znajomym i byłym kolegom. Dopiero w r. 1880 pewna wielka firma księgarska nabyła od G. stereotypy i puściła książkę po całych Stanach Zjednoczonych.

Wtedy zwrócono uwagę na George'a. Dzieło jego zostało przetłómaczone na wszystkie prawie języki, a wśród ludności anglosaskiej zjednało mu wielu zwolenników. Teorya jego polega na tem, że państwo powinno podnieść podatek z gruntu do tego stopnia, by pochłonąć cały dochód właścicieli ziemskich. Wtedy, zdaniem jego, ziemię każdy będzie mógł nabywać, co rozwiąże kwestyę społeczną. Teorya ta przystępna była bardzo dla umysłów robotników amerykańskich, z powodu swej pozornej praktyczności. Wielu, przyjąwszy zasady George'a, zaczynało dopiero zastanawiać się nad kwestyą społeczną i z czasem stawało się socyalistami.

Od r. 1880 G. przenosi się do Nowego Jorku i zaczyna występować publicznie. Wstępuje do organizacyi Rycerzy Pracy, a w r. 1881 jedzie do Anglii i Irlandyi, by agitować tam na korzyść Ligi Rolnej irlandzkiej. Wreszcie w r. 1886 zostaje on postawiony jako kandydat, przy wyborach na „majora“ (prezydenta) Nowego Jorku. Walka była bardzo ażarta; po raz pierwszy stawał w N. Jorku kandydat ludowy, przeciwnik obu organizacyi burżuazyjnych, z pewnymi widokami na powodzenie. Popierali go Rycerze Pracy, robotnicy irlandzcy oraz socyaliści, gdyż zaczął przyznawać się do socyalizmu. Wybory skończyły się porażką George'a, ale zgromadził on poważną liczbę 68.000 głosów na swe nazwisko.

Socyaliści nowojorscy mieli się tymczasem przekonać, jak niebezpiecznie jest łączyć się z człowiekiem, który nie przetrawił jeszcze dostatecznie naszych zasad. Chwilowe powodzenie, wywołane popularnością nazwiska George'a, zostało później gorzko okupione. G. przyszedł do przekonania, że sojusz z socyalistami kompromituje go w oczach żywiołów umiarkowanych, przeto postanowił pozbyć się ich i intrygował dopóty, póki nareszcie nie zdołał wykluczyć ich z organizacyi „Zjednoczonej Partyi Pracy“. Przy następnych wyborach liczba głosów, oddanych na G., spada do 37.000, a socyaliści zgromadzają zaledwo 5.000. Wtedy miał on też publiczną dysputę z socyalistami, w której został zwyciężony.

Organizacya „Zj. P. Pr“ straciła wkrótce wszelkie znaczenie. G. porzucił agitacyę i zajął się wyłącznie propagandą swych idei. W tym celu podróżował po Ameryce i Australii i wygłaszał odczyty. Od r. 1890 mało dawał słyszeć o sobie.

Przy ostatniem głosowaniu na majora w N. Jorku George został namówiony do postawienia swej kandydatury przez pewnego bogacza, Johnsona, który spodziewał się, w razie zwycięstwa, doprowadzić do skutku, przy jego pomocy, swe plany rozszerzenia sieci kolei żelaznych. Tenże J. potrafił skłonić kongres (parlament) do oficyalnego odczytania dzieła George'a, które w ten sposób dostało się do protokułu urzędowego i zostało wydrukowane oraz rozesłane bezpłatnie po całych Stanach Zj. On również opłacał całe koszta agitacyi wyborczej. Był to zatem znowu typowy obrazek amerykański: milioner, opłacający agitacyę antykapitalistyczną, by wyzyskać ją później.

George'owi oddawna zagrażała apopleksya, ale niesumienny „przyjaciel“ nie zważał na to i wyzyskiwał jego siły aż do ostatniego tchnienia. Pod koniec osłabł on tak, że musiano wnosić go na schody, a w czasie mowy często tracił wątek myśli. Pomimo tego przemawiał po 3—6 razy każdego wieczora. Wreszcie jednej nocy, wróciwszy do domu, położył się do łóżka i nad ranem skonał. Komitet wyborczy wtedy postawił kandydaturę jego syna, noszącego to samo imię, ale sztuka nie udała się: młody H. G. dostał zaledwo 18 tysięcy głosów. Socyaliści byli przeciwni kandydaturze G. i zebrali 15.000 głosów.

* * *

Darmstadt, w grudniu. — Hakatyści nie próżnują. Obecnie wędruje po całych Niemczech jeden agitator (Dr. Winterstein), który objechawszy dziewiętnaście miast zawitał do nas. Przyjazd jego zapowiadali już oddawna prezes tutejszych hakatystów Dr. Merck (właściciel ogromnej fabryki chemicznej) i jedna ze studenckich korporacyi. Charakterystyczne jest, że zakaz zakładania politycznych stowarzyszeń studenckich odnosi się widocznie tylko do socyalistów, bo

hakatyści mają wszelką pod tym względem swobodę.
Odczyt, wygłoszony w Darmsztacie przez agitatora: „Towarzystwa rozpowszechniania niemczyzny na wschodzie“ nosił tytuł: „Niebezpieczeństwo, jakie grozi od strony polaków“. Oto w kilku słowach treść tego odczytu:

„Niemcy na wschodzie są uciskani przez polaków. Duchowieństwo katolickie uczy dzieci niemieckie, iż są polakami, że Bóg tylko po polsku rozumie. Polonizacya szerzy się z ogromną szybkością. Jedna polka naprzykład zdoła całą wieś niemiecką zamienić na polską. Na poparcie tych twierdzeń przytacza nazwiska kilku niemców z Poznańskiego, którzy zapomnieli swego języka i mają się za polaków. Przeciw kupcom niemieckim polacy używają bojkotu... A więc polacy nie czują wdzięczności dla niemców, którym zawdzięczają kulturę, nie czują wdzięczności włościanie polscy, chociaż niemcom zawdzięczają uwolnienie od pańszczyzny. Ciągłym ich dążeniem jest utworzenie Niepodległej Polski i jeżeli niemcy nie będą temu rzeciwdziałać, to za lat dwadzieścia na całej wchodniej części monarchii rozpanoszą się polacy. W końcu odczytu prelegent przedstawił się za bohatera, który już nie jedno prześladowanie zniósł od polaków“.

Gdy przed kilkoma miesiącami przewódca narodowych socyalistów na gruncie chrześciańskim — Naumann miał u nas odczyt wygłosił między innemi swoje antypolskie zapatrywania, to stworzył dyskusyę i pozwolił socyaliście tow. üllerowi skrytykować swój program. Hakatyści zab pieczyli się od tego... wszelka dyskusya była wykluczona. Nic więc dziwnego, że prelegent pozwolił sobie przytoczyć kilkanaście przez siebie wymyślonych faktów i że w bezczelny sposób poprzekręcał dane. — Po odczycie niektórzy z publiczności (składającej się wyłącznie z burżuazyi) zapisali się do towarzystwa. I połączyli się hessev kapitaliści, aby tłumić polski ruch rewolucyjny. Usiłują ten ruch tłumić, bo czują że walczyć z miejscową socyaldemokracyą już jest zapóźno. Żałujcie, panowie hakatyści, że proletaryusze wszystkich krajów łączą się ze sobą!

* * *

Ryga. — W Rosyi, jak we wszystkich państwach despotycznych, rząd daje armii wyjątkowe przywileje i pokrywa swym autorytetem wszelkie nadużycia żołnierzy, by rozbudzić w nich poczucie wspólności interesów z istniejącym „porządkiem“. Znane są zwierzęce nadużycia popełniane przez żołdactwo rosyjskie w Polsce. Nie mija tam miesiąca bez mor derstw lub grabieży, dokonywanych prawie publicznie. Ale i inne prowincye państwa rosyjskiego cierpią od tej plagi w równej mierze z naszym krajem, szczególniej, jeżeli ludność miejscowa nie ma szczęścia należeć do narodowości „panującej“. Oto np. co nam donoszą z Rygi.

W pierwszych dniach września miasto nasze było świadkiem okropnego zdarzenia. Kilku obywateli szło wzdłuż ulicy Pułkowej, około koszar pułku Jarosławskiego. Nieszczęście chciało, że był to czas, kiedy żołnierze są wolni od mustry i, nie wiedząc co robić, zabawiają się rzucaniem kamieni na przechodniów. Jeden z tych kamieni trafił przechodzącego robotnika w głowę tak silnie, że tenże padł na ziemie bez czucia. Swiadkowie tego zajścia, obywatele Dąbrowski, Sztejman, Bauman, Algen, Greker i paru innych — zdecydowali się iść do koszar, by wyśledzić winnego. Aliści na drodze spotkał ich patrol, który rzucił się na nich z krzykiem: „pobit' wolnych!“ — Wtedy wszyscy rozbiegli się, ale „untier“ (podoficer), dowodzący patrolem, rozkazał żołnierzom strzelać. Rozległa się salwa i ob. Dąbrowski padł na ziemię. Horda żołdacka nastawiła bagnety i rzuciła się na rannego, który instynktownie wydobył z kieszeni rewolwer i zaczął strzelać. Jedna z kul trafiła podoficera, który wkrótce skonał od rany. Wtedy żołnierze wpadli na Dąbrowskiego i dopóty kłuli go bagnetami oraz rąbali szablami, póki na ziemi nie został bezkształtny trup. Reszta „wolnych“ zdołała zbiedz. Dopiero w godzinę po morderstwie zwłoki zostały zabrane przez żołnierzy.

Rozjuszone żołdactwo w dalszym ciągu mściło się na przechodniach, strzelając z okien koszarowych. Pewien starzec został zraniony w nogę, ale zdołał ujść przed pogonią. Ciało D. zostało oddane żonie dopiero w trzy dni po morderstwie. Sprawę poruczono sądowi, ale wątpić należy, by „zreformowany“ sąd rosyjski zechciał wynaleźć i ukarać winowajcę.

* * *

Związek Kijowski Walki za Wyzwolenie Klasy Robotniczej. — Między innymi dokumentami o ruchu rosyjskim otrzymaliśmy hektografowane sprawozdanie kasowe powyższej organizacyi za czas od 1 lutego do 1 sierpnia (starego stylu) roku bieżącego. Wyjmujemy zeń parę danych. Dochody wyniosły 1.300 rs. 71 kop., w tem 205 rs. składek peryodycznych, reszta — jednorazowych. Jaka część z tego wypada na składki robotnicze, nie podobna ocenić, należy jednak przypuszczać, że bardzo mała, gdyż wszystkie składki są niezmiernie wysokie. Rozchody wyniosły tyleż; wliczono do nich i 300 rs., przelane do „funduszu specyalnego“. Główne wydatki były następujące: zakupno wydawnictw zakazanych 566 rs., wysłane zagranicę na poparcie wydawnictw 25 rs., 14 odezw (hektografowanych), w ilości ogólnej 4.300 egzemplarzy (307 na odezwę przeciętnie) — 60,30 rs., wydatki konspiracyjne 290 rs. — Jak na organizacyę jednego tylko miasta jest to bardzo dużo. My takimi środkami nie rozporządzamy, choć co prawda umiemy więcej za nie zrobić.

* * *

Nowa Syberya. — Rosya nie ominie żadnej sposobności wyzyskania obcych narodowości na korzyść swych zadań politycznych oraz policyjnych. Anglia posiada doskonałych mechaników, więc tam są budowane okręty z klatkami żelaznemi dla przewozu zesłańców politycznych; francuzi gotowi są obecnie życie oddać dla cara — im poruczona zostaje konstrukcya specyalnych wagonów dla cara; wierny niemiec, który, jak powiada Szczedryn, ma jeszcze bardziej rosyjską duszę od rosyanina, służy carowi za szpiega. Teraz przyszła kolej na Abisynię. Wiadomo, że rząd rosyjski udaje straszną przyjaźń dla tego kraiku, w celu podbechtania go przeciwko Włochom; ale na tem nie dosyć; jadąc do Abisynii pp. Leontiew itp. zauważyli, że na morzu Czerwonem panuje gorąco nie do zniesienia i zaraz błysnęła im myśl, że nieźle byłoby skorzystać z tej okoliczności. Oto co nam piszą w tej sprawie:

„Słychać tutaj, że wyprawa „naukowa“ profesora rosyjskiego Dimitriewa do Abisynii ma głównie na celu nabycie dla rządu rosyjskiego od negusa sporego obszaru w pobliżu Kaffy, przeznaczonego na nowe miejsce zesłania zamiast Syberyi. — Kaffa leży na południe od właściwej Abisynii, na wschód od rzeki Bako, dopływu Nilu, na zachód od pasma gór Księżycowych, które oddzielałyby nową kolonię deportacyjną od wybrzeża morskiego Somali, — pod 6° szer. półn., a 55° — dług. wsch. Byłby to pierwszy owoc przymierza franko-rosyjsko-abisyńskiego!“

Z KRAJU I O KRAJU

Biblioteczka historyczna robotnika polskiego

Oddawna daje się czuć potrzeba pogłębienia i rozszerzenia zakresu wiadomości historycznych u naszego proletaryatu. Tymczasem nie możemy korzystać ani z wydawnictw stańczykowskich, fałszujących historyę i apoteozujących „silną władzę“, ani z sentymentalnych książeczek patryotycznych. Należało stworzyć własną literaturę historyczną. Potrzebie tej uczyni zadość *Biblioteczka historyczna robotnika polskiego*, do wydawania której P. P. S, postanowiła przystąpić. Poniżej podajemy prospekt tego nowego, a tak ze wszech miar pożądanego wydawnictwa. Pierwszy tomik jest już w druku.

* * *

Nie potrzebujemy chyba rozwodzić się szeroko nad tem, jak potrzebna jest znajomość historyi dla każdego socyalisty. Zarówno ustrój polityczny, jak i podział społeczeństwa dzisiejszego na klasy oraz ich wzajemny stosunek, poglądy, panujące wśród oddzielnych grup społecznych, ich dążenia i ideały — są rezultatami długiej ewolucyi, której początku szukać byśmy musieli w pierwszych brzaskach życia społecznego. Bez znajomości tej ewolucyi, a przynajmniej głównych jej zarysów, niepodobna zdawać sobie dokładnie sprawy z biegu życia współczesnego, niepodobna przewidzieć drogi, po której ono popłynie w przyszłości, trudno zatem rościć pretensyę do nazwy działacza społecznego.

Punktami wytycznymi w tej ewolucyi społeczeństw są rewolucye, dlatego też z niemi przedewszystkiem zaznajomić się powinniśmy. Były one wybuchami sił, długo tłumionych i rozsadzających formy, które je krępowały i odpowiadały przestarzałych stosunkom. Historya rewolucyi, uwzględniająca przyczyny, które je wywołały, jest historyą społeczeństw.

Dzieje rewolucyi ważne są dla nas jeszcze z innego względu *Żadna* z dotychczasowych walk społecznych nie była wyłącznie dziełem proletaryatu, świadomego swych celów i zadań, ale lud grał w *każdej* ważną bardzo rolę. Pobudki, które pchały klasy pracujące do porywania za oręż, dla pomszczenia krzywd swoich, a częstokroć i obcych, stopień świadomości swych interesów, wykazany przytem, przyczyny niepowodzenia tych partyi politycznych, które usiłowały zdobyć dla ludu owoce rewolucyi — wszystko to są rzeczy, których poznanie może wyświetlić niejedno dzisiejsze zjawisko społeczne oraz ustrzeże nas od powtarzania starych błędów.

Wreszcie, jesteśmy sami partyą rewolucyjną, walczymy z wrogami, którzy rozporządzają dotąd siłą, daleko większą od naszej, powinniśmy zatem zbadać sposoby, stosowane przez naszych poprzedników na tem polu. Wszystkie rewolucye, w szczególności zaś polskie, mogą nam dać pod tym względem nieocenione wskazówki. Przytem, co się tych ostatnich ruchów tyczy, oddawna należy się od nas wszystkim towarzyszom systematyczny wykład przyczyn, które je wywołały i roli, jaką oddzielne klasy w nich odegrały, gdyż partya socyalistyczna kraju, w historyi którego powstania takie, jak u nas, miejsce zajęły, powinna znać je dokładnie.

Względy powyższe skłoniły nas do wykonania dawno zamierzanego planu wydania *Biblioteczki Historycznej Robotnika Polskiego* — szeregu broszur, które by w sposób popularny zaznajamiały szersze masy z dziejami najważniejszych rewolucyi nowożytnych. Pisać będziemy w ten sposób, by wydawnictwa nasze mógł z korzyścią czytać każdy inteligentny robotnik.

Czy zadaniu naszemu sprostamy, czy potrafimy pisać jasno i zrozumiale, a jednak naukowo, to pokaże przyszłość. Tymczasem jednak zwracamy się do wszystkich towarzyszy, którym podobne wydawnictwa leżą na sercu, którzy oceniają ich znaczenie, by nieśli nam pomoc, dziś — zbierając fundusze, potrzebne dla powodzenia naszego przedsięwzięcia, w przyszłości zaś — werbując nam czytelników i roznosząc nasze książeczki po wszystkich zakątkach ziemi polskiej.

Na pomoc tę liczymy.

Niżej podajemy spis broszur, do wydania których zamierzamy przystąpić. Plan niniejszy jest tylko tymczasowy i może być z czasem rozszerzony i dopełniony.

Serya I. — Ruchy rewolucyjne zachodnio europejskie.

1. Historya Wielkiej Rewolucyi Francuskiej.
2. Rewolucya r. 1848; jej przyczyny, skutki i znaczenie dla proletaryatu.
3. Komuna; jej przyczyny i skutki dla proletaryatu oraz dla sprawy wolności.
4. Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników jego historya i znaczenie.
5. Teorya i historya anarchizmu.
6. Rozwój ruchu socyalistycznego, od kongresu paryskiego do czasów ostatnich, w Europie i Ameryce.
7. Socyalistyczny i robotniczy ruch angielski w. XIX-go.

Serya II. — Polskie ruchy rewolucyjne.

1. Towarzystwo Demokratyczne i jego udział w rewolucyach r. 1846 i 1848.
2. Dzieje powstania r. 1863.
3. Dlaczego Polska upadła?
4. Udział polaków w ruchach rewolucyjnych Europy Zachodniej.
5. Obrazki historyczne (Bunty chłopskie za Masława i Bolesława Śmiałego, Kostka Napierski, zamachy na Zygmunta III-go, porwanie Poniatowskiego, lud w powstaniu Kościuszkowskiem, spisek Gorzkowskiego, chłopi polscy na emigracyi po r. 1831 itp.,

* * *

Tajny cyrkularz rządowy w sprawie ruchu robotniczego

Dnia 12 (24) sierpnia r. b. rozesłany został do wszystkich gubernatorów cyrkularz Ministeryum Spraw Wewnętrznych (departament policyi), z notatką „sekretno“, którego tekst niżej podajemy.

* * *

W maju r. z. robotnicy przędzalni, tkalni i fabryk nitek m. Petersburga zawiesili robotę i zażądali od fabrykantów podwyższenia płacy oraz skrócenia dnia roboczego. W jesieni tegoż roku wynikł szereg bezroboć w Moskwie i niektórych innych miejscowościach centralnego okręgu fabrycznego, oraz powtórzyły się strejki w Petersburgu, chociaż w mniejszych rozmiarach. Przytem cechę charakterystyczną wszystkich tych strejków stanowiło wystawianie przez robotników żądań jednobrzmiących, wyraźnie sformułowanych, jedność i wytrwałość strejkujących oraz zachowanie porządku i spokoju przez nich.

Śledztwo, przeprowadzone z powodu tych strejków, wykazało, że jeżeli pierwsze bezrobocia powstały w fabrykach, w których położenie ekonomiczne robotników było najcięższe, to późniejsze rozszerzanie się ruchu i dyscyplina wśród strejkujących wynikały gło-

wnie z działalności tajnych stowarzyszeń rewolucyjnych, nadających sobie nazwę „związku dla walki o wyzwolenie klasy robotniczej“ i „związku robotniczego“. Śledztwo, mające na celu wykrycie składu i sposobu działania wyżej wymienionych występnych stowarzyszeń, wykazało, że większość członków tych „związków“ należy do młodzieży kształcącej się, obojga płci, z wyższych i specyalnych zakładów naukowych oraz kursów i że stowarzyszenia te składają się z oddzielnych grup i zorganizowane są na zasadach decentralizacyi. Grupy centralne zajmują się przeważnie zbieraniem pieniędzy i odbijaniem, różnymi sposobami, odezw i innych wydawnictw, przeznaczonych dla agitacyi. Reszta członków stowarzyszeń, czy są to oddzielne jednostki czy też grupy, stara się zawiązywać stosunki z robotnikami i zaznajomić się z najbardziej inteligentnymi z pomiędzy nich, by, za ich pośrednictwem, organizować kółka robotnicze. Każde kółko robotnicze oddawane bywa do rozporządzenia jednemu lub kilku „inteligentom“, którzy wykładają robotnikom, na podstawie wydawanych w tym celu broszur, najnowsze teorye polityczno-ekonomiczne oraz socyalistyczne i wogóle kształcą swych słuchaczy w kierunku antyrządowym. W celu zbliżenia się z robotnikami i wybrania z pomiędzy nich ludzi najodpowiedniejszych dla celów agitacyjnych praktykowane jest szeroko nauczanie w szkołach niedzielnych, istniejących przy fabrykach, później zaś zajęcia prywatne z bardziej zdolnymi uczniami. Taki kierownik inteligentny otrzymuje, za pośrednictwem robotników swego kółka, dane o nastroju i przyczynach niezadowolenia wśród robotników pewnej fabryki i układa na podstawie tych danych odezwy, które są odbijane przez grupy centralne i rozpowszechniane w fabrykach przez tych samych robotników.

Ponieważ środki, zastosowane przez władzę w celu polepszenia losu robotników oraz pewne ustępstwa żądaniom robotniczym, poczynione przez fabrykantów, były przypisywane przez agitatorów wyłącznie wpływowi strejków, zatem wzbudziły one wśród robotników przeświadczenie o skuteczności strejków i skłoniły kształcącą się młodzież do udziału w ruchu robotniczym. Za przykładem stowarzyszeń, istniejących w stolicy, potworzyły się w wielu miastach oraz znaczniejszych centrach fabrycznych tajne kółka młodzieży inteligentnej, noszące różne nazwy, które przyjęły program działania powyższych „związków“.

Od wiosny roku bieżącego przejawia się działalność tych grup rewolucyjnych w różnych miastach Cesarstwa, a bezrobocia w fabrykach, manufakturach i nawet wśród rzemieślników cechowych stały się zwykłem zjawiskiem w wielu miastach, posiadających pewną ilość ludności robotniczej. Przytem zasługuje na uwagę tworzenie w ostatnich czasach pośród robotników t. zw. „drużyn bojowych“, składających się z robotników, nastrojonych najbardziej rewolucyjnie, którzy za pomocą gróźb i gwałtów zmuszają robotników mniej zdecydowanych do udziału w strejku, przeszkadzają życzącym sobie pracować oraz uciekają się do gwałtów wszelkiego rodzaju, nawet do zabójstw, względem tych robotników, którzy wpływają na swych towarzyszy w kierunku odstąpienia od bezrobocia, lub na których ciąży podejrzenie, że wykryli władzy lub zarządom fabryk nazwiska głównych inicyatorów strejków.

* * *

Uznając, że w wysokim stopniu szkodliwem jest dla rządu i porządku publicznego zagnieżdżenie się wśród robotników fałszywego poglądu, jakoby działalność zbiorowa, samowola i gwałty czy to względem władz, czy też względem fabrykantów lub kolegów prowadziły do celu — uważam za swój obowiązek zaproponować Jaśnie Wielmożnemu Panu następujące środki zaradcze:

1) Skomunikować się z urzędami miejscowymi inspekcyi fabrycznej i górniczej, o ile takowe istnieją, z zarządami fabryk rządowych i warsztatów kolejowych, z prokuratoryą i zarządami żandarmskimi gubernialnymi oraz kolejowymi, doręczyć im niniejszą propozycyę i zaprowadzić ożywioną wymianę myśli między powyższemi osobami oraz Pańskimi podwładnymi, urzędnikami policyi, dla koordynacyi działalności władz przy wszelkich objawach ruchu w sferach robotniczych;

2) Zaprowadzić ścisły nadzór policyjny nad fabrykami, manufakturami, warsztatami i miejscami pobytu robotników, donosić w swoim czasie o wszelkich przejawach niepokoju wśród robotników, badać przyczyny rozruchów i, o ile możliwe, usuwać przyczyny niezadowolenia, w tych wypadkach, gdy robotnicy mają powód uskarżania się na ucisk i niesprawiedliwość fabrykantów lub administracyi fabrycznej;

3) Zwracać uwagę policyi na zjawianie się inteligentów wśród robotników i na rozpowszechnianie w zakładach przemysłowych jakichkolwiek odezw lub innych wydawnictw charakteru występnego, aresztować natychmiastowo osoby, należące do klas wykształconych, co do których istnieje podejrzenie, iż utrzymują występne stosunki z robotnikami lub rozpowszechniają odezwy i broszury wzywające do strejków i bezroboć i oddawać te osoby w ręce członków korpusu żandarmskiego, w celu przeprowadzenia śledztwa, określonego przez Ustawę o „ochranie“ (zdwojonym nadzorze);

4) Zakazywać bezwarunkowo robotnikom zbierania się i wykrywać „zaczynszczykow“ (inicyatorów) podobnych zebrań oraz aresztować ich, w razie jeżeli zebrania te miały na celu zmówienie się dla urządzenia strejku;

5) W razie strejku przedsięwziąć kroki, przy pomocy urzędników inspekcyi lub władzy odpowiedniej, w celu natychmiastowego zbadania przyczyn bezrobocia i polubownego pogodzenia obu stron, w razie zaś, gdy zgoda nie nastąpi, wyznaczyć strejkującym krótki termin dla powrotu do pracy lub otrzymania obrachunku i, po upływie tego czasu, natychmiastowo wydalać do miejsc urodzenia lub stałego pobytu robotników zamiejscowych, którzy porzucili pracę z zachowaniem prawnego terminu wypowiedzenia, tych zaś, którzy się tego nie trzymali, wysyłać etapem;

6) Zarobki tych robotników, którzy nie zechcą zrobić obrachunku, wysyłać wraz z dokumentami, do odpowiednich władz ich miejsca urodzenia, dla wręczenia komu należy;

7) Co się tyczy robotników obcokrajowych, którzy byli obsawali przy strejku, to donosić o nich Minist. Spraw Wewn., w celu wydalenia ich za granicę;

8) Zawiadomić wszystkich robotników miejscowych, że wszelkie naruszanie porządku zostanie natychmiast stłumione, zaś inicyatorzy i podżegacze — zaaresztowani i wysłani;

9) Wywieszać na fabrykach zawiadomienia o wszelkich środkach zamierzanych i wykonywać takowe punktualnie;

10) Wszelkich robotników, którzy w jakikolwiek sposób sprzeciwią się rozporządzeniom władzy oraz tych, którzy podżegają innych do oporu lub przeciwdziałania policyi, — aresztować natychmiastowo i zwracać się do Minist. Spraw Wewn. z propozycyą wydalenia ich z danego okręgu, niezależnie od ich pochodzenia;

11) W fabrykach, w których powstały rozruchy, opublikować w sposób, który J. Wielm. Pan, po porozumieniu się z inspekcyą lub zarządem i naczelnikiem żandarmów, uzna za stosowny, że każdy robot-

nik, co do którego będzie zauważone, iż uciekał się do środków gwałtownych dla przeszkodzenia powrotowi do pracy innych lub w celu zemsty za takowy, zostanie zaaresztowany i zesłany pod dozór policyi do jednej z gubernii odległych.

Co się tyczy wszelkich inicyatorów i podżegaczy, to, niezależnie od pociągnięcia ich do odpowiedzialności sądowej, takowi powinni być uwięzieni w myśl Ustawy o „ochranie“, zaś dokumenty urzędowe, ich się tyczące, powinny być komunikowane zarządom żandarmskim dla przeprowadzenia śledztwa, według Ust. o ochr. lub § 1035 i następujących Kodeksu Karnego.

We wszystkich wypadkach, gdy idzie o strejki, radzę zastosowywać Ustawę o „ochranie“, a to dlatego, że ściganie winnych sądowe nie zawsze bywa skuteczne. z powodu zdarzającego się często braku cech charakterystycznych przestępstwa, których wymagają § 1358 i następne Kod. Karnego, oraz dlatego, że powyższe paragrafy prawa nie grożą winnym karami, pociągającemi za sobą pozbawienie lub ograniczenie praw, wskutek czego sędziowie śledczy nie mają obowiązku trzymania oskarżonych w więzieniu, zwłaszcza po ukończeniu śledztwa, tymczasem wypuszczanie z więzienia przewódców najenergiczniejszych przed zupełnem uspokojeniem się umysłów ludności robotniczej, może być często szkodliwe i pociągnąć za sobą powtórzenie się rozruchów.

Powyższe wskazówki mam zaszczyt zakomunikować J. W. Panu, dodając przytem, że o wszelkich strejkach, środkach zapobiegawczych oraz przebiegu sprawy należy natychmiast zawiadamiać Departament Policyi.

Podpisy : M. Spr. Wewn. *Goremykin.*
Zastępca Dyrektora : *Siemianin.*

* * *

Wszelkie wskazówki, zawarte w powyższym okólniku, nie są dla nas nowością. To. o czem p. Goremykin z taką powagą poucza guberatorów różnych Tambowów i Astrachaniów, u nas praktykowane bywa oddawna. Zarówno nadzór nad fabrykami, „koordynacya“ działalności szpiclów-żandarmów i szpiclów-inspektorów, łapanie i aresztowanie „podżegaczy“, jak i zsyłanie na miejsce urodzenia, zagranicę lub do głębi Rosyi znane nam jest. To też pod tym względem okólnik nie ma wielkiego znaczenia dla robotników polskich. Ale co jest nieoszacowane i na co warto zwrócić uwagę, to jest konspirowanie ministra z gubernatorami, dla odbierania spraw robotniczych sędziom, zatem w celu obejścia prawa! Przepisy Kodeksu Karnego rosyjskiego krępują p. Goremykina, gdyż żądają one jakichś niewygodnych „dowodów winy“ — więc precz z kodeksem. Zapewne, że daleko wygodniej poruczać sprawę żandarmom, dla których nie istnieją tak błahe skrupuły. Ale czyż wobec tego nie przyjdą nareszcie do rozumu ci naiwni fiksaci, którzy plotą dotąd o prowadzeniu walki „na gruncie wyłącznie ekonomicznym“ lub zamilczają przed robotnikiem fakt wrogiego odnoszenia się rządu do jego najsprawiedliwszych żądań! Pod tym względem sądzimy, że okólnik ministra spraw wewnętrznych u nas otworzy oczy nawet najbardziej zatwardziałym przeciwnikom „polityki“, zaś w Rosyi stanie się zwiastunem nowej ery w ruchu robotniczym.

* * *

Warszawa, w listopadzie.

Niedawno mieliśmy zaburzenia studenckie, które przypomniały nam lepsze czasy studenteryi warszawskiej i dowiodły, że zawsze jeszcze wśród młodzieży są jednostki lepsze i energiczniejsze: że nie cały jej ogół przejął się „rozsądną“ ugodowością i może myśleć o czemś innem, niż o „użyciu Warszawki“ podczas studyów i o świetnej karyerze w życiu. Rzecz się tak miała.

Na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik Murawjewa — Wieszatiela w Wilnie sześciu profesorów tutejszego Uniwersytetu: Kułakowskij, Karskij, Smirnow, Grot, Filewicz i Ziłow posłali telegram, który tu podajemy w przekładzie z „Wileńskiego Wiestnika“: „Od Warszwskiego Cesarskiego Uniwersytetu na imię Kuratora Wileńskiego Okręgu naukowego. Duszą łączymy się z obecną uroczystością rozpoczęcia budowy pomnika dla wielkiego męża stanu Rosyi, hr. M. N. Murawjewa, który oswobodził kraj Północno-Zachodni z niewoli polsko-katolickiej i utwierdził to przekonanie, że ten kraj był i jest czysto rosyjski. Niech będzie błogo sławiona pamięć wielkiego człowieka Rosyi, hr. M. N. Murawjewa“.

Telegram taki, wysłany przez kilku profesorów w imieniu Uniwersytetu, w którym większą część stanowią polacy, i to wysłany wobec ogólnego usunięcia się większości społeczeństwa rosyjskiego, a wszystkich uniwersytetów, był policzkiem, wymierzonym młodzieży, a pośrednio i całemu społeczeństwu polskiemu, w którego pamięci jeszcze się nie zatarły czyny tego „wielkiego męża“. Puścić taką obelgę płazem, byłoby nikczemnością, nawet wobec dzisiejszej wzruszająco pojednawczej temperatury; młodzież to zrozumiała dobrze i przygotowała owym sześciu kapłanom wiedzy godną ich czynu odpowiedź.

W pierwszych dniach listopada została wydana hektografowana odezwa, podpisana przez „studentów polaków Uniwersytetu Warszawskiego“, piętnująca dość blado co prawda, czyn profesorów i w paru słowach charakteryzująca działalność Murawjewa. Na wykładzie Filewicza studenci I kursu prawa powitali rozpoczynającego wykład profesora gwizdaniem, sykaniem i okrzykami: „precz murawjewczyk“! „won“! i gromadnie opuścili audytoryum. Do pozostałych w sali rosyan Filowicz wyciął przemowę, w której nazwał manifestujących „posledaije konfederaty polskoj wolnosti“, dziękował im za współczucie z jego tendencyami i wyraził nadzieję, że oni będą zawsze postępować w myśl zasad, głoszonych przez niego. Nasi bracia słowianie i koledzy na te natchnione słowa, wróżące im pośrednio czyny, ordery, podwójne pensye itd. wpadli w iście cielęcy zachwyt i wynagrodzili mówcę rzęsistym oklaskiem.

Na drugi dzień na wykładzie chemii, poprzedzającym wykład Ziłowa, przygotowano temuż owacyę w rodzaju filewiczowskiej. Studenci rosyanie jednak tu postanowili zamanifestować także swoje uczucia i kult dla knuta i Wieszatiela i zebrali się w wielkiej liczbie do fizycznego audytoryum. Polaków zebrała się także spora liczba, ponieważ Ziłowa słuchają połączone pierwsze kursy Przyrody, Medycyny, Matematyki i Farmacyi. Gdy Ziłow wszedł, rosyanie powitali go oklaskiem, na co polacy odpowiedzieli sykaniem, gwizdaniem i okrzykami najrozmaitszej formy ale jednakowej treści: „won murawjewczyk!“ „won czynownik“!

Ziłow, czując za drzwiami auli rektora i całą inspekcyę i mając zapewne rozkaz nieustępowania do ostatniej chwili, stał na „katedrze“, z miną wyzywającą, choć blady i znać było że w strachu okropnym. Klaskanie rosyan i gwizdania i krzyki ze strony polaków trwały około 20 minut, koniecznie chciano wyrzucić Ziłowa z audytoryum, wreszcie ktoś ze studentów, chcąc w jakibądź sposób znaleźć wyjście z sytuacyi, niezbyt dla obu stron przyjemnej. cisnął wZiłowa kaloszem. Choć pocisk chybił i uderzywszy w pulpit narobił tylko hałasu i kurzu, ale zamiar

udał się całkowicie: Ziłow, nie wiele ... pod za pas i, zgiąwszy się we dwoje zrejterował za łonę inspekcyi za drzwi. Pomiędzy pozostałymi w audytoryum rosyanami i polakami wywiązała się ożywiona wymiana zdań w rodzaju: „lachy, powstańcy do lasu, do lasu!“ „Zadast wam buntowszczyki naczalstwo“ „Do Moskwy“! „Do Kamczatki złodzieje“! „Murawjewszczyki“! i t. p. Dochodziło już do tego, że polacy poczęli zabierać się na ostro do zbyt gorliwych obrońców porządku państwowego i pamięci „wielkiego człowieka“ — chciano ich pobić potężnie a roznamiętnienie było ogromne, gdy wtem w całym majestacie ukazał się rektor Zenger i dał znak, że chce mówić. Uciszyło się i p. rektor rozpoczął mowę uspakajającą z początku groźnie, lecz po paru wykrzyknikach ze strony studentów w rodzaju „precz z Zengerem“, spuścił z tonu i spytał, co mają studenci przeciw profesorom? Na to zakrzyczano: „nam trzeba profesorów, a nie czynowników“! „precz z Ziłowem“! „precz z Murwjewszczykami“! Oświadczenie rektora, że studenci mogą przedstawić swoje zażalenia właściwej władzy, przyjęto wybuc ami śmiechu (wszelkie skargi, zażalenia i żądania, podane władzy przez kilku lub więcej studentów, w jakiejbądź formie, są surowo wzbronione). Wreszcie rektor, widząc że nie da rady, wycofał się, a studenci opuścili audytoryum.

Zaraz po awanturze na wykładzie Filewicza, Imeretyński wezwał do siebie kilku wybitniejszych obywateli Warszawy, kilku profesorów polaków i kilku redaktorów pism i kazał sobie wytłomaczyć zajścia w Uniwersytecie. Gdy mu przedstawiono nietakt niefortunnych wielbicieli Wieszatiela i zupełnie naturalną reakcyę ze strony młodzieży, żywo poruszonej podłą tendencyą telegramu, Imeretyński zaproponował wezwanym, by uspokoili młodzież i zapewnił, że wszelkich usiłowań dołoży, aby skutki zajścia były możliwie najmniejsze. To ostatnie było spowodowane odpowiedzią wezwanych, że zachowanie się młodzieży musi całkowicie zależeć od dalszego postępowania władz uniwersyteckich. Całe te układy zostały zakomunikowane młodzieży i ta postanowiła czekać wyroków sądu uniwersyteckiego na manifestantów. Pod sąd Uniwersytecki oddano przeszło 260 studentów pierwszego kursu Prawa, Medycyny, Przyrody, Matematyki i Farmacyi.

W mieście zaburzenia uniwersyteckie doznały jak najrozmaitszego przyjęcia. W pierwszej chwili na wiadomość o nich ogarnęło wprost oszołomienie, nie wiedziano, co myśleć. Później ogólnie przychylnie przyjęto wystąpienie młodzieży w obronie tak podle obrażonego narodowego uczucia. Wiele jednak głosów potępia „nowe bezcelowe awantury“, a są nawet tacy co wprost złorzeczą studentom, nazywają ich wystąpienie wprost zdradą sprawy narodowej wobec nawiązujących się przyjaznych stosunków z rządem moskiewskim. Jezu! co ci ludzie za zbrodnie wyliczają młodzieży, jakie czarne horoskopy stawiają na przyszłość: „Politechnikę dyabli wzięli“, „Tyle pracy, tyle poświęcenia ze strony rozumnych i poważnych przedstawicieli naszego społeczeństwa marnie zginęło“. „Co sobie pomyślą o nas w Petersburgu“? „A jakie to straszne będzie miało skutki dla społeczeństwa“! „Ile ofiar“ i. t. p. jeremiady wygłaszane są ciągle z powodu tej studenckiej burdy“ i „smarkateryi“. Trudno, moi panowie, nie w każdym tak już wszystko szlachetniejsze zamarło, jak w was. Co zaś do owej „burdy studenckiej“, to każdy uczciwy i rozumnie patrzący człowiek będzie z nią sympatyzował.

K — wicz.

P. S. Trzeba zaznaczyć, że nie wszyscy studenci rosyanie zachowywali się tak podle podczas zaburzeń, jak ogół. Owszem były wyjątki. Na obu manifestacyach po kilku rosyan dzielnie dopomagało polakom i protestowało energicznie przeciwko podłemu zachowaniu się kolegów. Ogół jednak, powtarzam, zachował się jaknajpodlej, prócz urządzania owacyi wygwizdanym profesorom, *mówiono pedlom nazwiska manifestujących polaków.*

Warszawa, w listopadzie.

Ciągnę dalej opis zajść w Uniwersytecie Warszawskim, które obecnie zajmują opinię publiczną Warszawy, a pośrednio i całego kraju.

Dwustu pięćdziesięciu pięciu studentów, z bardzo małymi wyjątkami słuchaczów pierwszych kursów wszystkich wydziałów z wyjątkiem Filologii, oddano pod sąd uniwersytecki. Sąd składa się z trzech profesorów, wybranych przez senat uniwersytecki, z których dwóch: Zigel i Azarewicz zajmują katedry na wydziale prawnym a trzeci, Czausow, na medycznym. Podsądni pozbawieni są prawa kontrolowania protokółów i nie mają obrońców. Tak że właściwie sąd pełni obowiązki prokuratora i sędziego zarazem. Sama już organizacya tego sądu w najwyższym stopniu jest wadliwą, a już odbywający się w obecnej sprawie sąd przeszedł wszelkie możebne granice. Sedziowie wogóle nadużywali w niesłychany sposób swego stanowiska i wyjątkowego położenia młodych i znajdujących się po raz pierwszy w podobnych okolicznościach pierwszokursistów. To też z początku używano najrozmaitszych sposobów, ażeby traktować całą sprawę jako burdę młodzieży, nie zdającej sobie sprawy ze swego postępowania, i to burdę, zlokalizowaną w zupełności na pierwszych kursach, bez udziału innych studentów. Przy tem „kapłani wiedzy“, zasiadający w roli sędziów śledczych, prokuratorów i trybunału, wysilali cały swój dowcip i wymowę na zamanifestowanie swojej solidarności z sześciu czcicielami „wielkiego“ Wieszatiela. Tak np. Azarewicz wśród rozpraw zaznaczył uczciwość i racyonalność wysłania telegramu. Podsądny wtedy zapytał go, dlaczego i on się nie przyłączył do tych sześciu, i otrzymał odpowiedź, wygłoszoną przez p. Azarewicza z ogromnym patosem:

„To też my mamy za złe tym sześciu tylko to, że nam nic nie powiedzieli, gdyż w takim razie nie sześć byłoby podpisów, ale sześćdziesiąt sześć“. Zigel znowu, gdy podsądny na pytanie, na jakiej zasadzie wziął udział manifestacyi, między innemi zaznaczył, że Murawjewa nawet uczciwi rosyanie potępiają, np. Berg, zapytał: „Więc pan zdanie pana Berga stawia po nad zdanie Monarchy, zezwalającego na uczczenie Murawjewa pomnikiem“? Zdanie godne zaiste profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Dodać należy, że te i tym podobne argumenty, mające na celu zmieszanie podsądnych, były używane bardzo często. Używano także i innych sposobów na podsądnych, np. następującego Okazuje się, że student, stojący przed sądem, nie znajdował się podczas manifestacyi w uniwersytecie, wtedy pytają się go: „a jakie pańskie zdanie w kwestyi postawienia pomnika hr. Murawjewowi“, lub „w kwestyi wysłania depeszy?“ Zmuszano tym sposobem wielu młodzieńców do alternatywy: albo skłamać, albo powiedzieć coś bardzo nielegalnego. Nakoniec należy jeszcze zaznaczyć fakt, że kilku studentów spróbowano się rozpytywać, kto najwięcej manifestował? Czy domyślają się, czyja to była inicyatywa i. t. p. Otrzymawszy jednak stosowną odprawę, szanowny trybunał „mistrzów wiedzy“ zamieniony, na czas pewien, czyli mówiąc urzędowym stylem, pełniący czasowo obowiązki instytucyi szpiclowskiej, dał za wygraną. Wysłuchawszy już stu kilkudziesięciu podsądnych i przekonawszy się, że manifestacya w żaden sposób w myśl

oficyalnego życzenia na burdę studentów młodzików przerobić się nie da, sąd odrazu stał się nadzwyczaj lakonicznym, tak że badania ostatnich podsądnych odbywały się w następujący sposób: po przeczytaniu aktu oskarżenia zapytywano podsądnego: byłeś pan na wykładzie prof. Ziłowa 25 października (starego stylu, przyp. mój)? Po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi, zadawano zaraz pytanie, czy brał udział, w razie zaś potakującej odpowiedzi, zapytywano, czy podsądny żałuje swego postępku, przyczem zastrzegano, że w razie życzenia na to ostatnie pytanie można nie odpowiadać, na tem kończono badanie. Z odpowiedzi podsądnych studentów należy zanotować charakterystyczne bardzo, dokonane przez kilku z nich na pytanie: „dlaczego uważają Murawjewa za człowieka niegodnego pomnika“?, zaznaczenie, że Murawjew skrzywdził ich osobiście, bądź wieszając członków rodziny, bądz też pozbawiając majątków, lub skazując na zesłanie.

Wreszcie po kilkotygodniowem śledztwie sąd przedstawił na zatwierdzenie senatu Uniwersyteckiego swój wyrok. Z oddanych pod sąd dwustu pięćdziesięciu pięciu słuchaczy różnych wydziałów Uniwersytetu Warszawskiego sąd winnymi udziału w zaburzeniach bez żadnych łagodzących okoliczności uznał stu dwudziestu ośmiu. Winnych tych sąd podzielił według lat pobytu w uniwersytecie i sposobu zachowania się na sądzie, wskazówek pedlów i świadectwa, otrzymanego przy wystąpieniu z gimnazyum (sposób podziału podsądnych czysto rosyjski) na pięć kategoryi. Należący do pierwszej kategoryi, w liczbie trzech, zostali skazani na wydalenie z Uniwersytetu na lat trzy, co się równa zupełnemu pozbawieniu prawa nauki w Rosyi, trzydziestu pięciu studentów, włączonych do drugiej kategoryi, zostało skazanych na wydalenie z Uniwersytetu na dwa lata; czterdziestu z trzeciej kategoryi wydalono na rok z Uniwersytetów wszystkich rosyjskich; dwudziestu, zaliczonych do czwartej kategoryi, wydalono z Warszawskiego Uniwersytetu na rok, z prawem jednak wstąpienia przed upływem tego czasu do innych uniwersytetów rosyjskich; piąta kategorya wreszcie, w liczbie trzydziestu, otrzymała surową naganę z wniesieniem ich nazwisk do księgi kar.

Wyrok ten na posiedzeniu 20 listopada po długich i bardzo ożywionych rozprawach senat trzydziestu kilku głosami przeciwko ośmnastu przyjął i potwierdził; na przedstawienie jednak opozycyi i liczącego się do niej rektora prof. Zengera, przy przedstawieniu go do zatwierdzenia kuratorowi okręgu naukowego, wyraził życzenie złagodzenia go. Kurator zaś, nie chcąc na siebie brać odpowiedzialności przy złagodzeniu wyroku w tak ważnej sprawie, odesłał wyrok z motywami swymi i również z prośbą o złagodzenie do ministeryum w Petersburgu. O wyniku tej całej sprawy nie omieszkam niezwłocznie donieść.

Trochę dziwnem dla niedokładnie wtajemniczonych w nasze stosunki studenckie jest zachowanie się całego ogółu młodzieży w tej sprawie. Już w początkach w czynnościach starszej studenckiej braci widać było jakąś niepewność siebie, nieokreśloność dążeń i pewną bojaźń. Sama odezwa, zredagowana przez najradykalniejszy odłam młodzieży, już ten nastrój cechowała. Jedyną prawdziwie „radykalną“ cechą jej było wydanie w dwóch językach: rosyjskim i polskim, gdyż była przeznaczona i dla rosyan profesorów i studentów; zresztą nic w niej nie uderzało: treść blada, zabarwiona bardzo zresztą lekko patryotyzmem, parę myśli ogólno ludzkich, kilka patetycznych zwrotów—i koniec. Nie uderzono w niej ani na samozwańczy charakter faktu wysłania telegramu w imieniu Uniwersytetu, ani na charakter postawienia pomnika Murawjewowi w chwili złudzeń ugodowych, jako urąganie wprost w oczy narodowi, ani na wiele innych jeszcze godnych zaznaczenia szczegółów tego faktu. Później fakt manifestacyi, urządzonej przez siły młodsze i energiczniejsze, zaskoczył ogół, a nadewszystko starszą młodzież zupełnie niespodziewanie. Tu właśnie okazało się w całej pełni owo zabagnienie w życiu że tak powiem publicznem młodzieży z ostatnich lat czterech po Kilińszczyznie; owa pretensya do rozwiązywania wielkich zagadnień a brak środków nawet do spełniania obowiązków jako młodzieży, owo politykowanie, oglądanie się na społeczeństwo, wiara w polityczny rozum jednostek, brak inicyatywy, własnego sądu a podchwytywanie zdań, wygłaszanych przez autorytety uznane, owo wreszcie budowanie programu działania na podstawie plotek i tajemniczo udzielanych sobie „autentycznych wiadomości z bardzo pewnego źródła“ itp. wieści. To też kręcono się jak w błędnem kole, uwierzywszy zapewnieniom z „jak najpewniejszego źródła“, że wyroki będą łagodne i władza uważa wystąpienie na lekcyach Ziłowa i Filewicza za protest ogólno uniwersytecki, zaniechano natychmiastowego czynnego zamanifestowania swej solidarności z oddanymi pod sąd młodszymi kolegami i tem dano powód do szerzonych w ród społeczeństwa plotek, iż to wszystko było nieobmyśloną, lekkomyślną „smarkateryą“. Jednem słowem, młodzież starsza dała wcale niepochlebny dowód swego oryentowania się w sytuacyi i korzystania z nadarzającej się okazyi. Jednem wystąpieniem mogła ona naprawić tą nieszczęsną opinię, jaką sobie u ogółu uniwersyteckiej młodzieży zdobyła haniebnem zachowaniem się podczas wystąpień ogólno uniwersyteckich w sprawie Ustaw Uniwersyteckich mogła zamanifestować ten nienormalny stan stosunków w Uniwersytecie Warszawskim, jaki porusza obecnie krajowa i zagraniczna prasa, mogła wreszcie zamknąć usta ogłaszającym, że cała manifestacya była dziełem niedowarzonych dzieciaków. Wszystko to wypuściła z rąk, myśląc o ocaleniu życia uniwersyteckiego, które tak kwitło przez lat cztery, a po części (risum teneatis amici), nie chcąc psuć „pracy u podstaw“ p. p. Piltzów, Straszewiczów, Godlewskich et comp. Zobaczymy zresztą, jak się ona zachowa, gdy wyrok sądu uniwersyteckiego zostanie w Petersburgu zatwierdzony, gdy „wyższe sfery“ zsolidaryzują się z „czcicielami“ Murawjewa, wraz z większością senatu uniwersyteckiego, a usankcyonowaniem nadużyć i podłego postępowania sądu wymierzą nowy policzek młodzieży studenckiej. Zobaczymy, czy odpowie ona nań, też go zniesie dla. . . . wyższej polityki.

K — wicz.

„Głos“ warszawski a jego korespondenci galicyjscy. — Przyzwyczailiśmy się uważać „Głos“ warszawski za pismo, należące do nielicznej garstki organów prasy naszej, działających w dobrej wierze, służących społeczeństwu w sposób uczciwy. Ma się rozumieć, że ani z ogólnym kierunkiem tego pisma nie mamy nic wspólnego, ani z tendencyą bardzo wielu jego artykułów godzić się nie możemy. To wszystko jednak nie zmniejszało naszego szacunku do ludzi, stojących na czele pisma, jako ludzi uczciwie pracujących na polu dziennikarskiem. Obecnie jednak i do „Głosu“ poczęły się przedostawać brudy, wcale nie będące w organie uczciwym na miejscu. Brudy te są importowane z Galicyi, gdzie dziennikarstwo oddawna już przekształciło się w cuchnącą kałużę korupcyi. Oto korespondenci — lwowski i krakowski — „Głosu“ pozwalają sobie w sposób zupełnie nieprzyzwoity szarpać dobrą sławę ludzi, którzy są szanowani w jaknajszerszych kołach, za swą uczciwość

uieposzlakowaną. Pomijamy już głupie ujadanie na posłów socyalistycznych lwowskiego korespondenta „Głosu“ niejakiego J A. S., który plecie takie banialuki o socyalizmie, jak gdyby był inspirowany przez „Przegląd Wszechpolski“. Jego zarzuty są płytkie i nic więcej, a redakcya ma prawo przecież według swego upodobania trzymać korespondenta-sztubaka . . . Co innego korespondent krakowski (?) „Głosu“, niejaki Zawisza. Ten ośmiela się rzucać insynuacye w N 46 w sposób wprost podły na tow. Daszyńskiego i to z nikczemną tendencyą szarpania jego uczciwości osobistej. Czyni to z taką przewrotnością, że sam herszt bandytów dziennikarskich w Krakowie — p. Ehrenberg - mógłby mu tego pozazdrościć. Mówi o „potwornych pogłoskach“, szerzących się w Krakowie z powodu olbrzymiej defraudacyi stańczykowskiej i usiłuje rzucić jakiś niewyraźny cień na osobą posła krakowskiego. Bardzo sprytnie nie przytacza wcale tych „potwornych“ pogłosek. bo gdyby to uczynił, musiałby się okryć śmiesznością, ale ubolewa „że ze strony interesowanej nie nastąpiły żadne zaprzeczenia“. Zwracamy uwagę Redakcyi „Głosu“, aby raczyła poskromić zapędy swego korespondenta krakowskiego, jeśli nie chce stanąć w jednym szeregu z „Krajem“, „Niwą“ lub „Głosem Narodu“*).

Dowcipy warszawskie. — Nie tracący nigdy humoru nasz ludek warszawski w następujący sposób streszcza ustępstwa rządowe, będące rezultatem „nowego kursu“;

Prusowi pozwolono wyrzucić P z nazwiska.

Wielopolskiemu pozwolono nazywać się Wieloruski.

We wszysskich urzędach będzie obowiązywać językrosyjski, tylko na poczcie marki wolno przylepieć własnym językiem.

Pod pręgież! — Nasza burżuazya coraz więcej daje dowodów swej lojalności a podług nas znikczemnienia — wobec rządu. Pod tym względem stanowczo najwięcej odznaczają się niemieccy i żydowscy robigrosze w „polskim Manczestrze“ — w Łodzi.

W tych dniach (na początku listopada) obchodził *Bank handlowy* w Łodzi 25-cio lecie swego istnienia i z tego tytułu wyznaczył rs. 10,000 na różne cele dobroczynne. Panowie akcyonaryusze wyznania ewangelickiego i żydowskiego, a w gruncie rzeczy bezwyznaniowcy, wyznaczyli między innymi datkami rs. 1.000 na — cerkiew prawosławną w Łodzi, aby, rzecz oczywista, przypodobać się rządowi lub ściślej biorąc piotrkowskiemu gub rnatorowi Millerowi Jest to najpodlejszego rodzaju łapówka, dana rządowi rusyfikacyjnemu i wymownie świadcząca o „duchu obywatelskości“ tych panów. — Czyżby u nas w kraju nie było innych potrzeb prócz składania pieniędzy na cerkwie dla prawosławnych, których u nas niema?

Dalej przeznaczono na dwa stypendya w powstać mającej szkole handlowej w Łodzi rs. 5.000, bez bliższego obwarowania; rozumie się, że i z tego korzystać będą „biedni prawosławni“, prześladowani przez polaków w Polsce.

Wogóle stoją na czele tego banku najparszywsze żywioły burżuazyjne. W sali posiedzeń n. p. zupełnie bez potrzeby zawieszony na ścianie wielki portret cara . . .

Odezwa żydowska. — Wiadomo, że od niejakiego czasu zabrali się u nas do walki z wyzyskiwaczami i robotnicy żydowscy. Otóż podczas strejku kamaszników wydana została odezwa Warsz. Kom. Rob., którą podajemy w tłómaczeniu polskiem .

Robotnicy wszystkich krajów, łączcie się!

Towarzysze kamasznicy!

Ciężkie i gorzkie jest wasze życie. Pół roku kręcicie się bez pracy i umieracie z głodu, a drugie pół roku harujecie do 16-stu godzin dziennie za marne 4 a najwyżej 6 rubli tygodniowo. Wypędzacie z siebie resztki sił, aby wypracować tyle, wiele pan fabrykant lub majster wyznaczy, a wypłaty zamiast co tydzień odbywają wtedy, się kiedy się fabrytom spodoba. Postępują z wami, jak z bydłem, i wymyślają wam, lżą was, a jeżeli się nie dajecie — wyrzucają z fabryki.

Czyż niema środka na poprawienie waszej doli? Czyż zawsze w tak ciężkich pracować będziecie warunkach, po to jedynie, aby, zbogacając majstrów i fabrykantów, samemu ledwo na suchy chleb zarobić?

Nie, bracia! Jest droga do lepszego bytu, jest sposób uzyskania lepszych warunków pracy — a sposobem tym jest *solidarne wystąpienie robotników*. Trzeba, aby wszyscy kamasznicy solidarnie wystąpili i powiedzieli swoim fabrykantom: my na takich warunkach jak dotychczas nadal pracować nie chcemy i nie będziemy; my żądamy nowych, lepszych warunków pracy.

Bracia kamasznicy! Dzisiaj nadarza się najlepsza sposobność, dziś jest najstosowniejsza chwila do takiego wystąpienia. Oto towarzysze wasi, kamasznicy od Baumfloka, zrozumieli, co robić należy, i jak jeden mąż rzucili robotę, żądając skrócenia dnia roboczego. Przez cały tydzień ani jeden do pracy nie wrócił — aż fabrykant ustąpił. Zamiast $13^1/_2$ godzin będą teraz pracowali u Baumfloka 12 (od 7-ej do 7-ej) i prócz tego zniesiono im wyznaczanie roboty codziennej. Za przykładem ich poszli ludzie od Kempnera, który, w obawie strejku, zgodził się odrazu na skrócenie dnia. I inni towarzysze kamasznicy nie zostali w tyle: w tej chwili stoją już 4 warsztaty, gdzie 100 ludzi rzuciło pracę, żądając lepszych warunków.

Towarzysze! Trzeba, żeby wszyscy kamasznicy skorzystali z tej sposobności. Trzeba, żebyście wy wszyscy, kamasznicy warszawscy, wystąpili całym fachem solidarnie i zażądali od fabrykantów i majstrów:

1. Skrócenia dnia roboczego do 12 stu godzin (od 7-ej do 7-ej).
2. Płacy tygodniowej (lonu) a nie od sztuki.
3. Zniesienia wyznaczonej pracy dziennej.
4. Punktualnej co tydzień wypłaty.

Postawcie się ostro, a jeśli wam zrazu odmówią. to rzućcie pracę i urządźcie

ogólny strejk kamaszników w całej Warszawie.

A fabrykanci, skoro zobaczą, że wśród nas jest solidarność i siła — ustąpią, bo ustąpić muszą. Bo oni was potrzebują, bo bez was są niczem, bo wszystkie ich bogactwa, wszystko to, co mają i zarabiają ci wyzyskiwacze — jest owocem waszej pracy. Zwyciężycie, bracia, zwyciężycie napewno, a zwycięstwo to, zwycięstwo solidarności robotniczej, będzie pierwszym krokiem do ostatecznego wyzwolenia waszego z pod ucisku i wyzysku fabrykantów; bo tylko solidarną a wytrwałą walką dobijecie się wolności i dobrobytu, zdobędziecie „raj ziemski“.

Niech żyje solidarność robotnicza!

Warszawski Komitet Robotniczy P. P. S.

Warszawa w lipcu 1897.

Bibliografia

Neuland (miesięcznik socyalistyczny, wydawca *J. Sassenbach, Berlin Invalidenstr. 118*, cena na poczcie 2 marki 50 fen. na kwartał, w redakcyi 3,10 m.).

---

*) Korespondent w następnym numerze cofnął swe oszczerstwo, ale to tylko w części zmniejsza jego winę.
Red.

Zwracamy uwagę wszystkich naszych czytelników na wyborny artykuł tow. Jerzego Ledeburna, znanego pisarza socyalistycznego niemieckiego w listopadowym zeszycie czasopisma „Neuland" z roku b. Artykuł napisany jest pod wrażeniem dyskusyi o kwestyi polskiej, która toczyła się na zjeździe hamburskim. Autor rozpatruje w nim zasadę narodowości, która zdaniem jego, uznana jest dziś przez cały świat, z wyjątkiem paru rządów (niemieckiego, rosyjskiego i węgierskiego), trzymających się sparafrazowanej dawnej zasady „cujus regio, ejus religio" (kto panuje, ten rozstrzyga o wyznaniu kraju), które usiłują wynarodowić poddanych, nie należących do narodowości panującej. Polacy, zdaniem Ledebura, muszą z czasem też uzyskać państwową niezależność, gdyż mają wszystkie warunki po temu. Ale niezależnie od tego, jak się kto zapatruje na możliwość zdobycia niepodległości przez polaków, przyznać należy, że tam, gdzie ich język jest uciskany, mają oni prawo i obowiązek bronienia się, a socyaliści wszystkich krajów powinni im w tem dążeniu współczuć i nieść pomoc. Poglądy swe na dzisiejszy stosunek socyalistów niemieckich i polskich w granicach państwa niemieckiego autor streszcza w sposób następujący:

„1) Różnica językowa, zachodząca między polakami a niemcami, nakazuje socyalistom polskim tworzyć organizacyę odrębną od ogólnej organizacyi partyi soc. dem. w Niemczech.

„2) Polska partya socyalistyczna w Niemczech ma obowiązek, oprócz propagowania zasad socyalistycznych słowem i pismem, opierać się przymusowej germanizacyi biurokratycznej. Niemieccy towarzysze powinni ją w tem dążeniu popierać wedle sił.

„3) Oprócz specyalnych zadań socyalistów polskich, wywołanych przez odrębność językową, mają oni wspólne zadania z towarzyszami niemieckimi w życiu politycznem i ekonomicznem. To też powinni oni postępować solidarnie przy wyborach państwowych i gminnych i wystawiać kandydatów wspólnych. Przytem należy baczyć, by w okręgach, posiadających liczną ludność polską, wystawiani byli wedle możności kandydaci, znający oba języki, polskiej lub niemieckiej narodowości."

Artykuł cały jest napisany bardzo treściwie i nadaje się znakomicie dla pism naszych tych prowincyi Polski, gdzie kwestya narodowościowa jest na porządku dziennym.

Kwestya wschodnia, przedruk listów, pisanych w 1853—1856, o wojnie Krymskiej, przez Karola Marksa. Wydane przez Eleonorę Marks Aveling i Dr. Edwarda Marks Aveling. Londyn 1897. Cena 6 szylingów (3 rs.).

Powinniśmy być niezmiernie wdzięczni córce Marksa za powyższe wydawnictwo. Stanowi ono przedruk artykułów Marksa w „Trybunie Nowojorskiej" podczas wojny Krymskiej i rzuca niezmiernie ciekawe światło na same wypadki oraz na poglądy Marksa co do kwestyi wschodniej.

Artykuły pisane były dla chleba, ale znać na nich zarówno geniusz piszącego, jak jego niesłychaną pracowitość oraz sumienność. Marks nie siadał do żadnego artykułu, zanim nie zaznajomił się z kwestyą zupełnie dokładnie i nie wyrobił sobie o niej jasnego poglądu. To też jego artykuły o wojnie Krymskiej oparte są na gruntownych studyach historyi Turcyi, jej stosunków ekonomicznych, politycznych i narodowych, historyi partyi politycznych angielskich, nawet taktyki wojennej i strategii. Szczególniej zadziwiająca jest znajomość historyi i umiejętność dotarcia do prawdy historycznej. Marks nie zadawalnia się nigdy podręcznikami, nawet pracami specyalnemi o danym wypadku, ale sięga do sprawozdań parlamentarnych, pamiętników, dokumentów urzędowych i tam wykrywa prawdę.

Dla każdego, kto chce poznać rzeczywisty charakter walki, która toczy się od stu lat przeszło między Rosyą a Turcyą, przeczytanie *Kwestyi wschodniej* jest niezbędne. Przedewszystkiem dowiadujemy się tam, jak Rosya umie znakomicie wyzyskać sympatyę do chrześcian wschodnich, istniejącą w Europie i wynikającą z niej chwiejność rządów, nawet wrogich Rosyi. Idyotyczna polityka „whigów" (liberałów) angielskich, zdrada Palmerstona, który był najwidoczniej przekupiony przez Rosyę, intrygi Austryi, która, udając przeciwniczkę Rosyi, była w rzeczywistości jej ukrytym ajentem, serwilizm rządu pruskiego względem caratu — wszystko to opisane jest barwnie, jasno i z olbrzymim zasobem faktów. Z drugiej zaś strony widzimy tam bohaterstwo żołnierza tureckiego, którego niezdarni „sojusznicy" i tchórzliwi dyplomaci angielscy powstrzymali nieraz od zgniecenia armii rosyjskiej. Wreszcie pokazuje się cała faktyczna słabość Rosyi, której więcej daleko pomogła dyplomacya europejska, niż własna armia.

O Polsce mało znajdujemy; ale bo też polacy podczas wojny Krymskiej prawie żadnej roli nie odegrali.

Książka jest bardzo duża (648 stron), to też zawiera ona wiele szczegółów o bitwach, sporach parlamentarnych itp., które mogą znużyć czytelnika, ale zostanie mu to sowicie wynagrodzone. Wydanie jest bardzo sumienne: wszystkie szczegóły, które można było opuścić (cytaty etc.) zostały dokładnie streszczone, a na końcu znajduje się indeks nazwisk, które się spotykają w artykułach.

Zalecamy to dzieło gorąco naszym czytelnikom, znającym język angielski.

W ciągu stu lat (1800—1896). — Ułożył Włodz. Burcew, przy udziale S. M. Krawczyńskiego (Stepniaka). Wydawnictwo „Funduszu Wolnej Prasy Rosyjskiej". Cena 6 szylingów (3 rs.).

Wydawnictwo powyższe, stanowiące gruby tom (430 str.), odpowiada poniekąd treścią Kalendarzowi Narodnej Woli. Zadaniem jego jest — służyć za kompendyum dla historyi rosyjskich spisków i ruchów rewolucyjnych. Różnica, w porównaniu z Kalendarzem N. W., polega na tem, że tamto było wydawnictwo partyjne, to też autorom jego szło głównie o zaznajomienie czytelników z programem partyi, charakterem i działalnością jej głównych działaczy itp. Wydawnictwo traciło przeto na wszechstronności, ale za to dawało i daje dotąd dość dokładne pojęcie o jednym, dodajmy najważniejszym, peryodzie ruchu rewolucyjnego. „W ciągu stu lat" zaznajamia nas z historyą rewolucyjną całego stulecia, ale też może rościć tylko bardzo małe pretensye do dokładności.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera 36 rozdziałów, odpowiadających tyluż wypadkom historycznym. W każdym rozdziale znajdujemy artykuł, lub kilka, o danej sprawie, dalej ważniejsze odezwy, programy partyi, biografie działaczy itp. Są to wyłącznie przedruki, opatrzone tu i owdzie króciutkim komentarzem redakcyi. Zaczyna się od artykułu Hercena o spisku dekabrystów, kończy — na „Liście otwartym do Mikołaja II", wydanym z powodu jego mowy do przedstawicieli stanów. Pietraszewcy, Hercen i Czernyszewski, ludowcy, Narodna Wola, socyaldemokracya — wszystko to jest uwzględnione, ale powiedzmy zaraz, w wysokim stopniu niewyczerpująco i niejednostajnie. O Nar. Woli np. znajdujemy 50 stron, gdy o całym ruchu socyaldemokratycznym — zaledwo 4. Oddzielny paragraf rozpatruje „Stosunki polsko rosyjskie w początku dziewiątego lat dziesiątka"; jest tam list Komitetu Centralnego partyi Proletaryat do Kom. Wykonawczego Narodnej Woli, odpowiedź tego ostatniego i

list proletaryatczyków zasądzonych. Jest to stanowczo niewystarczające. Czytelnik nabrałby jakiego takiego pojęcia o rzeczy tylko po przeczytaniu, oprócz powyższych dokumentów, starej odezwy Równości „Do towarzyszy rosyan“, artykułu w N 8 Przedświtu za rok 1893, będącego oficyalnem wypowiedzeniem się P. P. S. w tej sprawie, wreszcie odpowiednich uchwał zjazdów P. P. S. Inaczej, musi się wytworzyć w umyśle czytelnika, szczególnie rosyanina, obraz zupełnie fałszywy.

Część druga stanowi spis ważniejszych wypadków z historyi ruchu rewol., ułożony chronologicznie. Wypadki podzielone są na pewne rubryki, jako to: aresztу, zamachy terorystyczne, ucieczki, wydawnictwa, nekrologia itp. Kronika ta jest bardzo obfita i, zdaje się, dokładna. Niestety autorowie wciągnęli do niej i sprawy polskie, traktując je, jak to zwykle czynią wydawnictwa rosyjskie, w najwyższym stopniu niedbale; nie jest np. powiedziane wcale o powstaniu P. P. S., a Robotnik nazwany organem „polskich soc. rew.“, działalność Mendelsona streszczona w ten sposób, że brał udział w procesie Krakowskim i jest renegatem, przy Walce Klas wspomniane nazwisko . . . Winiarskiego (!), jako najważniejsze artykuły w Buletynie wymieniono: list do zjazdu penitencyarnego, art. o Kunickim i Sławińskim (!). Wogóle znać, że były dobre chęci, ale brakowało autorom znajomości rzeczy.

Całość może być użyteczna dla ludzi, znających już ruch, a życzących sobie odświeżyć w umyśle jakiś epizod. Książkę można nabyć za naszem pośrednictwem.

A. W.

Na międzynarodowym zjeździe dla prawodawstwa ochronnego wszystkim uczestnikom rozdano napisane po niemiecku *„Sprawozdanie delegata Polskiej Partyi Socyalistycznej o prawodawstwie ochronnem i jego stosowaniu w zaborze rosyjskim“*. Sprawozdanie to wyszło jako dodatek do Nr. 16 „Bulletin officiel du Parti Socialiste Polonais“. Przedstawia ono w sposób treściwy istniejące u nas prawodawstwo ochronne, począwszy od prawa z 13 czerwca 1882 (praca dzieci) a kończąc na prawie z 14 czerwca 1897 (normalny dzień roboczy). Prawodawstwo to, zarówno jak jego stosowanie poddane, zostało w sprawozdaniu surowej krytyce.

Na kongresie hamburskim socyaldemokracyi niemieckiej, uczestnikom rozdano Nr. 18 „Buletynu“, napisany również w języku niemieckim a poświęcony specyalnie sprawom polskim w zaborze pruskim. Wobec kampanii, prowadzonej przeciwko nam przez „Saechsische Arbeiter-Zeitung“, wobec niemiecko-szowinistycznej agitacyi Wintera, okazała się konieczna potrzeba dokładnego wyjaśnienia tow. niemieckim naszego programu i naszej taktyki w zaborze pruskim. Uczyniono to właśnie w wymienionym Nrze „Buletynu“ — w sposób tak jasny, prosty, z taką siłą argumentacyi, że każdy człowiek dobrej woli, po przeczytaniu „Bul.“, musi uznać stanowisko nasze za słuszne. Jak wiadomo, na kongresie Winter wraz z nieliczną grupką „socyalistów-hakatystów“ ponieśli stanowczą porażkę.

Raboczaja Gazieta No 1. Sierpień 1897 r. Motto: Robotnicy wszystkich krajów, łączcie się!

Pierwszy numer tego nowego pisma, tajnie wydawanego w Rosyi, zawiera treść obfitą i zajmującą. Artykuł wstępny wyjaśnia „znaczenie pisma robotniczego dla rosyjskiego ruchu robotniczego“. Ilość strejków ciągle wzrasta, robotnicy rosyjscy coraz żarliwiej garną się do oświaty, rośnie świadomość klasowa — a to wszystko czyni potrzebę pisma robotniczego coraz nieodzowniejszą. Już to samo, że robotnicy będą mieli dokładne wiadomości o walce, toczonej w rozmaitych miejscowościach Rosyi i zagranicą, już to samo przyczynić się musi ogromnie do spotęgowania ich energii bojowej i ich świadomości. Prócz tego „Raboczaja Gazieta“ stawia sobie jako cel „jednoczenie robotników rosyjskich“. „Tylko połączeni w jeden potężny związek, w jedną potężną partyę robotniczą, robotnicy rosyjscy mogą zwyciężyć fabrykantów i rząd“. Dążenie to towarzyszy rosyjskich witamy z serdeczną radością: dla nas, dla polskiej partyi socyalistycznej, tylko *zjednoczona* organizacya socyalistów rosyjskich może być trwałą i poważną sojusznicą w walce z caratem. Zrobimy jednakże redaktorom „Rab. Gaz.“ pewną uwagę. Wyliczając strejki rosyjskie, autor wstępnego artykułu mówi pêle mêle o „Niżnim Nowgorodzie. Wilnie, Kijowie, Odesie, Kostromie, Białymstoku, Kownie“. Strejk białostocki z r. 1895 uważa za jeden z najwybitniejszych faktów *rosyjskiego* ruchu robotniczego. Jeżeli już nie co innego, to przynajmniej wzgląd na dokładność informacyi powinien był wstrzymać autora od tego rodz ju *zaborczości.*

Korespondencye z Petersburga, Charkowa, Kijowa, Rygi i Wilna zawierają dużo wiadomości z ruchu robotniczego, przeważnie — strejkowego. Są i dwa listy z Kongresówki: jeden (z grudnia 1896 r.) mówi o drobnych strejkach wśród robotników żydowskich, drugi (z kwietnia 1897 r.) o ogólnym ruchu strejkowym. Szkoda wielka, że redakcya „Rab. Gaz.“ na tem poprzestała i nie postarała się zapoznać swoich czytelników z działalnością i rozwojem P. P. S. Byłaby to dla nich dobra lekcya polityczna, posłużyć by to mogło za zachętę do wytworzenia — mutatis mutandis — podobnej partyi.

Artykuł „Zamieszki w Petersburgu i Kijowie“ opowiada o tragicznej śmierci Maryi Wietrowej i o urządzonych z tego powodu demonstracyach studenckich. „Wśród uczestników demonstracyi — mówi autor — robotników prawie że nie było . . . Z czasem zrozumiawszy swe interesy i świadomi swej siły, nie będą oczywiście czekali na wezwanie studentów, lecz śmiało i otwarcie wystąpią do walki z fabrykantami, z rządem i ze wszystkimi, kto będzie im przeszkodą w drodze do zwycięstwa“.

Artykuł o „kapitalizmie rosyjskim i ruchu robotniczym w Rosyi“ dowodzi, na podstawie statystyki, wielkiego rozwoju kapitalizmu w Rosyi, szkicuje rewolucyjne posłannictwo produkcyi kapitalistycznej i wskazuje na carat absolutystyczny jako na głównego wroga, którego przedewszystkiem zmódz należy.

Dział „z życia zagranicznego“ zawiera dwa artykuły: o „wyborach do austryackiej Rady Państwa“ i o „zjazdach włościańskich na Węgrzech“.

No 1 „Rab. Gaz.“ ma 28 str. Pismo to jest drukowane, co oczywiście stanowi konieczny warunek szerokiego rozpowszechnienia. Życzymy mu dalszego pomyślnego rozwoju i owocnej pracy. *Res.*

Do numeru niniejszego dołączamy odezwę z powodu mającego się ukazać codziennego organu partyjnego w Krakowie.

TREŚĆ: Odezwa austryackiej frakcyi socyalistycznej. — Socyalizm a opozycya niemiecka w parlamencie austryackim. — Międzynarodowa polityka proletaryatu przez E. E. — Odpowiedź redakcyi na artykuł tow. E. E. — Ze świata. — Z kraju i o kraju. — Bibliografia.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square Nº 7 Mile End Rd. — London E.